

Andrzej Bartyński
(1934-2018)

Fot. Andrzej Dębowski

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIII Nr 7(263) Zielów, lipiec 2018

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Andrzeja Bartyńskiego, Dariusza Mariusza Bednarczyka, Kazimierza Burnata, Marceliny Koncewicz, Andrzeja Kosmowskiego, Pawła Kuszczynskiego, Adama Lewandowskiego, Janusza Orlikowskiego, Szczęsnego Wrońskiego

Andrzej Dębowski – *Gdzie Pan jest, Panie Nietworze?*

Leszek Żuliński – *Kosmowskie wiersze kosmiczne*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *W poszukiwaniu prasensów słów*

Stefan Jurkowski – *Jechać na piechotę*

Kazimierz Ivosse – *Niepodległa*

Joanna Friedrich – *Licencia vita*

Anna Dominiak – *Pogodny mądrym smutkiem*

prof. Kazimierz Świegocki – *Gnothi seauton (2)*

Karol Samsel – *Laudacja dla Daniela Madeja i Agaty Jabłońskiej*

Stanisław Szwarc – *W sieci czyli nigdzie*

Maciej Michalski – *Krytycznie o krytyku*

Paweł Kubiak – *Praocean i ciepło domowego kominka*

Grzegorz Pełczyński – *Kłopoty ze sprzątaczką*

Informacje, Kronika

Konkursy, Relacje

Wydarzenia

Noty

Opinie

Poglądy

Witryna

Gdzie Pan jest, panie Nietworze?

Zmarł Andrzej Bartyński, polski poeta, członek Związku Literatów Polskich. Urodził się we Lwowie 25 maja 1934 roku. Przez ponad ćwierćwiecze lat pełnił funkcję prezesa Zarządu Dolnośląskiego Oddziału ZLP. Założyciel i prezes Klubu Inteligencji Niewidomej RP, w latach 1986-90 pełnił funkcję przewodniczącego Rady Kultury przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Niewidomych.

Nie pamiętam ile lat znam Andrzeja Bartyńskiego. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym. Wiele lat...

Kiedy próbuję sobie to przypomnieć, to wydaje mi się, że poznaliśmy się w Poznaniu, podczas Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. Spaliśmy wtedy jeszcze w hoteliku nauczycielskim przy Kanclerskiej. To był taki barak pracowniczy z czasów wczesnego Gierka – niezwykle długi korytarz z niezliczoną liczbą pokoi, poprzedzielanych cienkimi ściankami. Pamiętam dokładnie, jak Andrzej powiedział podczas jednego z wieczorów: – *Pijcie ciszej, bo przez te ściany wszystko słycać!* (...) – **pisze Andrzej Dębowski na stronie 15.**



Fot. Andrzej Dębowski

Laudacja dla Madeja i Jabłońskiej



Małą epokę Daniela Madeja cenię najbardziej za zastosowane w wierszach Autora ryzykowne, a wręcz kontrowersyjne spektrum obrazowania. Cały swój zbiór Madej zbudował bowiem na najbardziej wytartym, a poniekąd także skompromitowanym i grafomańskim w oczach początkujących autorów chwycie. Mowa o porównaniu i związanej z nim, zbanalizowanej zazwyczaj składni porównania. Niech za przykład posłuży w tym wypadku wiersz *Warunki brzegowe*, chociaż postawić w tym miejscu można by naprawdę dowolny tekst z *Małej epoki*. Podmiot liryczny Madeja, posługując się językiem uznawanym – jeżeli nie za zepsuty, to przynajmniej za niedoformowany, stwarza dla swoich porównań osobną architekturę, z będących pod ręką desek zbija sumienne scenę, co z tego, że prowizoryczną? Istnieje bowiem tutaj nie tylko długotrwały, wiecznotrwały efekt porównania, lecz także – porównania imaginarium. Styl poetyckiego porównania wchłania język, którym Madej wydawał się dysponować na wejściu, i na wyjściu daje poetycką mowę napiętnowaną. Czytelnik zaś *Małej epoki* obcuje w ten sposób z czymś, co moglibyśmy nazwać „performance'em złego porównania”. Madej wie bowiem, że jakakolwiek regeneracja języka musi odbywać się poprzez jego zniekształcenie, zepsucie. (...) – **pisze Karol Samsel na stronie 8.**



Kronika

Zmarł Andrzej Bartyński



© Fot. Andrzej Walter

16 czerwca br. zmarł **Andrzej Bartyński** – polski poeta, członek Związku Literatów Polskich. Przez 26 lat pełnił funkcję prezesa Zarządu Dolnośląskiego Oddziału ZLP. Założyciel i prezes Klubu Inteligencji Niewidomej RP, zdobywca trzech stopni Siłwy (samokontroli umysłu), radiesteta i bioenergoterapeuta.

Był zaprzysiężonym, małoletnim żołnierzem Armii Krajowej, o pseudonimie Orlik, osadzony w hitlerowskim więzieniu we Lwowie. W roku 1943 stracił całkowicie wzrok w czasie przesłuchania przez gestapo. Współpracownik „Gazety Kulturalnej”. Miał 84 lata. (**Więcej na stronie 15**).

Jubileusze:
Heleny Gordziej

© Fot. Andrzej Dębowski

90. rocznicę urodzin obchodzi poetka i pisarka **Helena Gordziej**. Urodziła się 11 lipca 1928 roku w Poznaniu, gdzie mieszka do dzisiaj. Po maturze podjęła pracę w administracji państwowej. Ponad trzydzieści lat pracowała w różnych wydziałach Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu. Za prace w tej instytucji otrzymała branżowe odznaczenia i nagrody.

Debiutowała wierszami w „Gazecie Poznańskiej” w roku 1970. Pierwszy tom poezji „Odchodzące pejzaże” ukazał się w 1979 roku.

Wiersze Heleny Gordziej znajdują się w „Antologii Tysiąclecia” IRBIS (1998) oraz w innych antologiach, a także w podręcznikach szkolnych.

Helena Gordziej jest autorką prozy dla dzieci – „Zegarynka” i „Chodczek i Truchcik” oraz tłumaczką poezji niemieckiej i Baśni Hansa Christiana Andersena. Opublikowała ponad 50 tomików poezji, dwie książki dla dzieci, dwie powieści o tematyce społeczno-obyczajowej: „Bramy czasu” i „Ładny pogrzeb”.

Jej poezja jest przetłumaczona na języki obce: czeski, grecki, niemiecki, hiszpański, rumuński, serbsko-chorwacki, esperanto i ukraiński. Jest laureatką licznych nagród. Między innymi: Funduszu Literatury, XV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego, Międzynarodowego Kongresu Poetów w Lublinie, Nagrody im. Jana Kasprowicza.

Za osiągnięcia w poezji i działalność kulturotwórczą Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego wyróżniło Helenę Gordziej Złotą Statuetką Hipolita Cegielskiego. W roku 2008 Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaczył poetkę Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”.

W roku 2012 otrzymała Nagrodę Pracy Organizacyjnej im. Marii Konopnickiej.

...Stanisława Stanika...



© Fot. Archiwum S. Stanika

Stanisław Stanik w bieżącym roku obchodzi jubileusz 50-lecia swego debiutu literackiego. Pierwszy swój wiersz pt. „Objęcie” zamieścił w lubelskiej „Kamienie”, w 1968 r. Urodził się 31 maja 1949 roku w Małoszycach, powiat opoczyński. Ukończył studia polonistyczne ze specjalnością teatrologiczną na KUL-u. Był redaktorem w „Echu Dnia”, „Kierunkach” i „Inspiracjach”, obecnie pełni obowiązki redaktora naczelnego dodatku kulturalnego do „Myśli Polskiej”. Debiut książkowy miał w 1991 roku (tom wierszy pt. „Objęcia”). Napisał 21 książek, w tym monografię z życia i twórczości Jerzego Szaniawskiego, „Samotnik z Zegrzynka”, za którą otrzymał Nagrodę im. Witolda Hulewicza.

Wydął w języku rosyjskim tom wierszy pt. „Moja ziemia”. Publikował w wielu antologiach, m.in.: „Sdiełano w Polsce”, w amerykańskiej „Contemporary of Writer of Poland” (dwie edycje) oraz w pismach anglojęzycznych. Ponadto doczekał się translacji na język białoruski, czeski i litewski. Ma na swoim koncie około 2 tys. publikacji prasowych.

Za twórczość w dziedzinie poezji otrzymał nagrodę Stowarzyszenia Artystycznego „ZA” oraz nagrodę im. Gustawa Herlinga Grudzińskiego za najlepszą książkę roku 2014. Od 1991 roku należy do Związku Literatów Polskich. Mieszka w Warszawie.

...Kazimierza Burnata...



© Fot. Andrzej Dębowski

75 lat skończył **Kazimierz Burnat**, polski poeta, tłumacz, publicysta, dziennikarz, animator ruchu literackiego. Prekursor harcerstwa dla młodocianych przestępców, był żołnierz „Czerwonych beretów”. Był dyrektorem w ZZSD „Polar” oraz kilku spółkach prawa handlowego. Absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego i Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.

W latach 1995-2004 wiceprezes, a 2004-2015 prezes Grupy Literackiej „Dysonans”; 2006-2011 redaktor naczelny pisma społeczno-kulturalnego „Bez kurtyny” (obecnie w zawieszaniu). Będąc szefem Bractwa Artystycznego przy Fundacji „Dla Dobrych Dziej” we Wrocławiu jest animatorem ruchu literackiego w środowiskach wiejskich i osiedlowych.

W latach 2007-2015 był przewodniczącym Głównego Sądu Koleżeńskiego Związku Literatów Polskich; 2011-2014 wiceprezes, a od 2015 roku prezes Dolnośląskiego Oddziału ZLP we Wrocławiu oraz Członek Prezydium Zarządu Głównego ZLP – przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej. Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

Współautor około stu osiemdziesięciu antologii, almanachów i monografii wydanych w kraju i za granicą. Autor esejów i wielu artykułów publicystycznych. Instruktor warsztatów

literackich, juror konkursów.

...Jerzego Grupińskiego



© Fot. Krystyna Józwiak

Jerzy Grupiński obchodzi 80. rocznicę urodzin. Urodził się w 1938 roku we Wronkach. Uczęszczał do Małego Seminarium oo. Franciszkanów w Jarocinie, do Liceum Ogólnokształcącego w Czarnkowie i Szamotułach, gdzie zdał maturę (1956). W roku 1964 ukończył filologię polską na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracował jako polonista w szkołach podstawowych i średnich w Obornikach Wielkopolskich (1958-1959), Słupsku (1964-1968), Poznaniu (od 1969 r.). W 1970 roku w Pałacu Kultury (Centrum Kultury Zamek) założył Klub Literacki, w którym promował młodych twórców, redagował almanachy „Zamkowe Arkusze Literackie” oraz czasopismo „Protokół Kulturalny”. Od 2006 roku prowadzony przez niego Klub Literacki działa w Ośrodku Kultury „Dąbrówka” w Poznaniu, Jerzy Grupiński kontynuuje też redagowanie i wydawanie kwartalnika „Protokół Kulturalny” (www.pisarze.polscy.pl). Inicjator Ogólnopolskich Konkursów Wierszy: „O Laur Klemensa Janickiego”, „Zielone Pióra”, „Młode Pióra”, „Pierścień Dąbrówki”. Juror licznych konkursów literackich. Współzałożyciel Salonu Artystycznego im. Jackowskich w Pobiedziskach, członek Związku Literatów Polskich (1976-1990), obecnie w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich. Debiutował w prasie jako poeta na łamach „Głosu Wielkopolskiego” (1963). Autor tomów wierszy: *Kształt fali* (Warszawa 1969), *Ta sama przemoc* (Poznań 1972), *W dom jak w kalendarz* (Poznań 1976), *Stworzysz świat – albo siebie* (Poznań 1979), *Album wielkopolski* (Poznań 1981), *Waga i warga* (Poznań 1984), *Jeszcze noc* (Poznań 1990), *Wiersze do miłości* (Wrocław 1991, Poznań 1995), *Protokół towarzyski* (Poznań 1994), *Sposób na bezsenność* (Poznań 1996), *Imię Twoje* (Poznań 1999) *Dziesięć palców* (Poznań 2009), *Kuszenie świętego Poetego* (Sopot 2012) oraz książki dla dzieci *Herb mego miasta* (Poznań 1994). Wiersze publikował m.in. na łamach „Kultury”, „Kresów”, „W drodze”, „Opcji”, „Nurtu”, „Odry”, „Poezji”, „Akantu”. Były one tłumaczone na kilkanaście języków, w tym angielski, grecki, rosyjski, serbski niemiecki, chiński i ormiański. Laureat wielu nagród literackich, m.in. Złotej Fregaty (Świnoujście 1970), wyróżnienia Słupskiej Wiosny Poetyckiej (Słupsk 1967), Konkursu Poezji Czerwona Róża (Gdańsk 1969), Nagrody im. Ryszarda Milczewskiego-Bruno (Poznań 2000), Nagrody CEPAL XIII Międzynarodowego Konkursu Literackiego Centrum Promocji Sztuki w Thionville (Francja) za tomik poezji *Sposób na bezsenność* z kolekcją ilustracji Zbigniewa Kresowatego (2011), Nagrody Głównej XXXVI MLP w konkursie na Najlepszą Książkę Poetycką Roku 2013 za tom poezji *Kuszenie świętego Poetego* (2013), nagrody „Drożdże”, przyznawanej przez redakcję „Akantu” (2013). Za almanach *Arka* otrzymał Nagrodę Międzynarodowego Centrum Poezji Przekładu i Prac Badawczych w Hongkongu (2005), a w 2013 roku – „Janicius” – Nagrodę Literacką im. Klemensa Janickiego za całokształt twórczości i popularyzację poezji.

prof. Kazimierz Świągowski

Gnothi seauton (2)

– Powróćmy do przerwanej wątku – problematyki mott. Rozważaliśmy znaczenia wstępnych dwóch. A teraz przejdźmy do kolejnych. Oto zdanie wyjęte z Wprowadzenia do filozofii Karla Jaspersa, otwierające cykl *Przymierze z czasem*. Brzmi: „Tylko poważnie traktując czas, docieramy tam, gdzie wszelki czas ustaje”. Zechciej przekonać mnie, że jest ono jakoś odpowiednie dla całego cyklu.

– Czy do całego? Są w nim wiersze różne i motyw czasu nie dotyczy wprawdzie ich większości. Ale tak byłoby tylko wówczas, gdybyśmy szukalibyśmy tego motywu w bezpośredniej naoczności. Sądzę jednak, że pośrednio, jako tło ideowe jest on tu niemal stale obecny. Tytuł cyklu wziętem od jednego z wierszy. Niewątpliwie tytuł, jeśli go poważnie traktować, powinien zapowiadać coś istotnego, co jest obecne w tekście, któremu jest przydany. Ale tak nie zawsze być musi. Wystarczy, że pełni funkcję oznaczającą, niekoniecznie zaś znaczącą.

– Jednak wyrażenie „przymierze z czasem” to chyba coś więcej, niż zwykły znak oddzielający ten cykl od innych. Intryguje samą swoją treścią.

– Oczywiście, prawdę powiedziawszy, to mógłby być tytułem całego tomu ze względu na zaznaczony w nim problem czasu. Taki tytuł zresztą nosi jeden z moich wcześniejszych tomików. Pytanie o czas bowiem jest fundamentalnym pytaniem, wokół którego jak wokół osi obrotowej sytuuje się problematyka niemal wszystkich moich wierszy, także tych, w których słowo „czas” nie występuje. Nawiasem mówiąc, słowo to bodaj czy nie najczęściej jest obecne w wierszach z okresu wczesnego, jeszcze licealnego.

– Dlaczego „przymierze” z czasem, a nie np. „przekleństwo” czasu? Przecież idzie ci nie o pochwałę czasu, a o skargę na niego, że to siła niszcząca człowieka. W młodzieńczym wierszu piętnastolatka *Powrót z gwiazd* napisałaś: „O, czas, przekłeta zmija!”

– Owszem, tak napisałem. I tak po ludzku odczuwam: czas jest siłą przede wszystkim niszczącą. Chociaż człowiek realizuje się przecież w czasie. Więc jest on również warunkiem naszej twórczości. I wszelkich radości. Bo i one także dzieją się w czasie. A dlaczego „przymierze”? Dlatego, że wobec natury świata, która jest czasowa, nie ma sensu ślać przekleństw, lepiej, jeśli będziemy szukać z nią porozumienia, ugody. A skoro trudno o ugody, czyli o jakiś kompromis, bo czas jest doskonale obojętny na nasze wołania, lęki i płacze, to jedyną wyjście, jakie nam w tej sytuacji pozostaje, jest uznać czas w

całej jego powadze i metafizycznej godności. Wtedy uwolnimy się od daremnego złudzenia, że wobec niego możemy stosować jakieś ludzkie zaklęcia, które by zmieniły jego bieg i naturę. A wówczas wstąpi w nas spokój i poczujemy smak dostępnej nam wolności.

– Coś w rodzaju stoickiego *amor fati*.

– Tak przynajmniej ja zrozumiałem słowa Karla Jaspersa. I jeszcze jedno bym tu dodał. Poważnie traktować czas, znaczy zgłębiać jego obecność i naturę, myśleć i mówić o nim jak o sobie samym. Bo przecież póki co, żyjemy w nim, a nie w bezczasie. A mówić o nim najlepiej można w języku poezji. Ja w każdym razie czynię to od samego niemal początku swego twórczego trudu poetyckiego, a także trochę mniej odważnie, w niektórych esejach.

– Np. w zamieszczonym w tomie *Kamień i czas* eseju *O czasie*. Wobec tego przejdźmy do kolejnego motta, którym poprzedziłeś wiersz *Cogito*. Wyraża ono chyba najbardziej przejmującą metafizyczną i intuicyjną myśl: „Dlaczego istnieje raczej coś, niż nic? Nic jest przecież prostsze i łatwiejsze niż coś”.

– Tak, to są słowa Gottfrieda Wilhelma Leibniza. Żałuję, że usunąłem w tym wydaniu motto z Bergsona, które brzmiało: „Nicość była wprzód, i byt przyszedł na dodatek”. Wiersz *Cogito*, który teraz mamy na uwadze, o tym właśnie traktuje – o relacji bytu i nicości. Jest w nim rozwijana intuicja nicości jako źródła bytu. Ten wiersz ma też i czysto poetycki antecedens. Jest nim 129-ty hymn z dziesiątej księgi (mandali) *Rigwedy*. A zaczyna się znamiennie: „Niebyt nie istniał wtedy, ani byt nie istniał” (w przekładzie Franciszka Michalskiego). Zawiera więc rozmyślania o początku rzeczy, czy wszechrzeczy. Być może hymn *Rigwedy* był mi nawet nieświadomą inspiracją, nie pamiętam. Pierwszy jego werset również mógłby posłużyć mi za motto. Masz rację, że w pytaniu Leibniza zawiera się najgłębsza z najgłębszych metafizycznych intuicji. Już dalej w głąb świadomości posunąć się nie można. I z logicznego punktu widzenia pytaniu temu nic nie dolega. Nie należy ono do tzw. pytań źle postawionych, jakby to zapewne powiedzieli niektórzy rygorystyczni pozytywści i wszelkiej maści empiryści. Skoro nasuwa się ludzkiej świadomości, to znaczy, że nie jest pytaniem pustym, czy jakoś retorycznym, na które mielibyśmy gotową odpowiedź – w tym wypadku negującą jego zasadność i sensowność z tego tylko powodu, że pytamy o to, na co nie ma odpowiedzi. Rzecz w tym, że na najistotniejsze pytania metafizyczne nie mamy rozstrzygających odpowiedzi. A wynika to z oczywistego faktu, iż nasz umysł jest

ograniczony jedynie do tego, aby móc tylko postawić takie pytania, lecz nie ma kompetencji do znalezienia odpowiedzi na nie. Sama jednak zdolność do stawiania takiego pytania i jemu podobnych staje się fundamentem jego godności w porządku wszechrzeczy, do której przecież należy. I świadczy także o tym, że coś jednak wie o tym, o co pyta. Gdyby nic o tym nie wiedział, to by nie pytał. Bo pytamy zawsze o coś, co nas interesuje, a interesować nas może tylko to, co w jakiejś mierze jest nam znane. Wygląda więc na to, że pytanie o nicność wynika z wrodzonej nam idei, czy może raczej intuicji nicości wpisanej w naszą świadomość i przez nią kontrolowanej.

Pamiętam, że po raz pierwszy w życiu z problemem możliwości nieistnienia świata zetknąłem się, kiedy miałem trzynaście lub czternaście lat i byłem w ósmej klasie licealnej (wtedy liceum kończyło się klasą jedenastą). Stało się to na lekcji religii. Prowadził ją mądry ksiądz, doktor nauk teologicznych dziekan w kolegiacie w Łasku Zygmunt Franczewski. Nie pamiętam, jaki był temat lekcji, ale pamiętam, że ów ksiądz raczej nie trzymał się ściśle tematów, bo dyskusje z nim dotyczyły różnych problemów, także tych nieplanowanych, a często fundamentalnych. Pamiętam jego szokujące zdanie, które brzmiało mniej więcej tak: nie tylko nie wiemy, czy świat jest skończony, czy nieskończony i wiele jeszcze innych rzeczy o nim, ale nie wiemy, czy on w ogóle istnieje. Są tacy mędrcy, którzy mówią, że nie istnieje. I na dowód tych wątpliwości wśród filozofów ksiądz dziekan pokazał nam dwa ogromne tomy *Sporu o istnienie świata* Romana Ingardena. Wtedy przypomniałem sobie, że i wcześniej przychodziły mi do głowy takie myśli, czy raczej fantazje myślowe: co by było, gdyby wszystko, co składa się na świat, nie istniało? Dziś mogę na tę myślową fantazję odpowiedzieć, podpierając się trochę Kartezjuszem tak: niech by świat i nie istniał, ale przecież to, co jest we mnie i pyta o ten świat, musi istnieć, choćby dlatego, że pyta, więc i myśli. A myśleć może tylko to, co istnieje. Wszak istnienie jest podstawą i źródłem wszystkiego, z czego składa się rzeczywistość. A czym jest to, co pyta? Z pewnością nie tym, o co pyta. Więc czym? Świadomością. A czym jest świadomość? – Na to pytanie nie ma pewnej i zadowalającej odpowiedzi. Może czymś, co nas spokrewnia z Bogiem? Wszak powiedziane jest, że jesteśmy „na obraz i podobieństwo Boże”. Ale takim stwierdzeniem wykraczamy poza dziedzinę rozumu filozofii, a wchodzimy w dziedzinę wiary i religii. A tymczasem przecież wiersz *Cogito* nie jest – podobnie zresztą jak i chyba wszystkie pozostałe moje wiersze, utworem religijnym, a tylko filozoficznym, metafizycznym.

Dokończenie na stronie 4)

Gnothi seauton

(Dokończenie ze strony 3)

– Tak, ale mówią, że każde ludzkie myślenie o głębszym sensie życia krąży ostatecznie wokół trzech pojęć: Boga, człowieka i świata. I przecież ty jedną ze swoich książek badawczych zatytułowałeś według tego porządku: Człowiek wobec Boga i świata w poezji.

– Wiem. Ten porządek pojęć niektórzy nazywają filozoficzną trójcą.

– Kolejnym mottem jest zdanie wyjęte z Biblii, z księgi Jeremiasza. I brzmi dziwnie tajemniczo: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię”. Poprzedziłeś nim wiersz *Do Nienarodzonej*.

– Zdanie to pochodzi z Biblii, ale to co spowodowało, że go użyłem jako motto, to nie biblijny kontekst, lecz raczej orficka koncepcja preegzystencji oraz związana z nią Platońska teoria idei jako wzorców rzeczy. Mamy tu przedstawioną sytuację ontologiczną w takim rozumieniu ontologii, jak ją pojmują fenomenolodzy, czyli jako nauka nie o rzeczach, nie o tym, co istnieje realnie, lecz o czystych możliwościach wszystkiego, co by mogło zaistnieć. Zakłada się tu, że istnieć może wszystko to, co tylko nie jest wewnętrznie, logicznie i ontologicznie sprzeczne. Tym, co ma powstać do realnego istnienia, jest w moim wierszu „Nienarodzona” – istota ludzka będąca jeszcze w stanie czystej potencjalności, „Królowa z Kraju Możliwości”. Wszystkie obrazowe sytuacje, jakie pojawiają się w kolejnych strofach, są przedstawiane jako uroczyste, pełne troski przygotowania na tę chwilę, w którym ma się zjawić w naszym realnym świecie i zamieszkać w nim owa istota z tamtego świata – ze świata czystych możliwości. Jest w tym wierszu wyrażony swoisty dramat metafizyczny, który dzieje się w punkcie spotkania dwóch rodzajów rzeczywistości – Kraju Możliwości i Kraju Realności. Królowa musi przekroczyć linię dzielącą te dwa światy – wyjść ze świata idei (Platońskich) i wejść do świata rzeczy zmysłowych. Wszystkie obrazy przedstawione w wierszu są natury zmysłowej i symbolizują bogactwo tego świata, w którym Królowa ma zamieszkać. Dramat tej sytuacji polega na tym, że to przejście wynika nie z jej woli, lecz z metafizycznej konieczności, której Królowa uniknąć nie może, a więc wręcz wbrew jej woli. Ona w lęku przed istnieniem w ludzkiej postaci w świecie rzeczy zmysłowych próbuje ukryć się w „rozlewiskach luster”, „płacze w mrok sypialni”. Ale wyrok jest nieubłagany, nieunikniony: „nie ujdiesz życia, jak nie ujdiesz cienia”; „Znaj, co Konieczność nakazuje królom, / a co pająkom, co zaś krnąbrnym lasom”. Głos z Wysokości napomina ją, wzywając do panowania nad sobą tak, aby swojej woli nie przeciwstawiać Woli Najwyższej: „Panować musi nad sobą, kto z Panem / bywał tak możliwym w Kraju Możliwości”. Akt

przejścia ze świata przedistnienia do świata istnienia jest konieczny i nie pomoże tu żaden płacz – z „próżni” wyłoni się „byt twój” i „ludzki przyjmie kształt”. Idąc tropem takiego interpretującego rozumowania można natknąć się w końcu na ideę, że istnienie w postaci czystej możliwości lepsze jest dla człowieka od jego istnienia realnego, jakie mu dane jest do spełnienia w ziemskim świecie. To jest nawet zgodne z myśleniem orfików i samego Platona.

– Okazuje się, że wiersz, który ma formę ballady, może zawierać poważne treści filozoficzne, jak to przedstawiłeś. A więc można w formach poetyckich pełnych obrazów i symboli, w rytmicznych strofach mówić o problemach, o jakich pisze się traktaty w języku suchych abstrakcji. Cóż, może nazwiemy ten wiersz fantazją ontologiczną? Wszak fantazji tu nie mniej, niż ontologii. Można by też medytować nad jego symboliką. Ale zostawmy to badaczom filologom.

– Jeszcze tylko końcowa uwaga o tym, dlaczego nie tyle biblijny, co Platoński kontekst skusił mnie do umieszczenia takiego motta. Biblia dostarczyła dość wyrazistego i konkretnego obrazu dla wyrażenia Platońskich treści filozoficzno-ontologicznych. W słowach biblijnych mówi „Ktoś” – osoba ze świata nadprzyrodzonego mająca moc stwórczą („ukształtowałem cię w łonie matki”). Stwórca ten jednak aktu stworzenia dokonuje według wcześniejszego wzoru, idei, które są jego myślą („Zanim ukształtowałem cię (...) znałem cię”). W wierszu nie ma mowy o konkretnym Stwórcy, ale została wykorzystana pewna analogia do Platońskiej teorii idei oraz postępującego się nimi Demurga.

– Istnieje inna interpretacja tego wiersza, w której nie ma w ogóle mowy o filozoficznych jego kontekstach.

– Owszem. I jest to mistrzowska interpretacja. Świadczy to jedynie o tym, że utwór, kiedy oderwie się od swego twórcy i zacznie krążyć w przestrzeni kulturowej, przestaje być wyłącznie własnością autora, a staje się „dobrem wspólnym”. I wtedy jego rozumienie nie musi zgadzać się z tym, które leży w intencji autora.

Cogito

*Dlaczego istnieje raczej coś niż nic?
Nic jest przecież prostsze i łatwiejsze niż coś.
G. W. Leibniz, Zasady natury i łaski*

Jeszcze nie było znaku ani światła, wymiarów ciszy, ani ciszy przyczyn. Na swą tożsamość nawinięte koła drzemały. Święte trójki były niczym. Punkt słońca jeszcze nigdzie nie przemierzał gąszczu geometrii nieeuklidesowych. Rzeczy nie było, lecz ich zaprzeczenia tworzyły próżni obudowę.

I tylko było NIE ogromne całe nad sobą, w sobie i z sobą pomiędzy, i rośło wszędzie, wewnątrz się schylało,

rzedło, wietrzało coraz szerzej, prędzej.

Aż się rozpięchło po sobie i zrzekło jedynowładztwa do trwania w negacji; aż zaprzeczyło sobie ogromnemu sobą jedynym i sobą znikniącym.

I ze środka Nicości jak ze słów Niemego wyszło Konieczne i szło po trójkątach. Podeszło do mnie: jesteś alter ego. Myślisz, więc jesteś. Czemu się uglądasz?¹

I zognomniałem nagle po tych słowach. Nie byłem. Jestem. Znów schylałem się w nicość.

Słucham i słyszę: czy to duch Jehowy do mnie przemawia, czy się we mnie śni coś?

I oto widzę, jak rośnie Konieczne i jak otwiera się środek Niemego. Wiatr z gór Nicości wieje w moje wnętrze, łamie się Drzewo Dobrego i Złego.

1967; 1984

¹ Uglądać (regionalizm) – szukać czegoś wzrokiem.

Do nienarodzonej

*Zanim ukształtowałem cię w łonie matki,
znałem cię.
Jer 1, 5*

Jeszcze mieszkasz w świetle u Wieczornej Zorzy,

złotą chryzantemę jesień ci zapala,
nad próżnią dla ciebie pochylona matka
kłęczy nabożnie, baśnie opowiada.

Zima ci rzeźbione zwozi srebra w darze,
trzej krukowie niosą mirrę, welon ślubny,
róże upina paw błękitnooki
w chłodzie Gangesu u indyjskich magów.

Wszystko jest dla ciebie — każdy pająk złoty,
każdy szczełog światła w zmienności i trwaniu,
pałac z kwiatów woni, świątynne ogrody,
gdzie Drzewo Rodzaju pije wieczną wodę.

Księżycą wierzchem jedzie narzeczony –
do ciebie Królowo z Kraju Możliwości.
Nie kryj się przeto w rozlewiskach luster,
nie ujdiesz życia, jak nie ujdiesz cienia.
Masz różę-berło, w drugą rękę sowę,
ślubną wiązkę i męża z kamienia.

Znaj, co Konieczność nakazuje królom,
a co pająkom, co zaś krnąbrnym lasom.
Panować musi nad sobą, kto z Panem
bywał tak możliwym w Kraju Możliwości.

Jeszcześ w zwojach światła schowana u Słońca,
jeszcze nie ma ciebie. A już wieczorami
płaczesz w mrok sypialni i widzisz, jak
z próżni
byt twój się rodzi i ludzki bierze kształt.

1966

prof. Kazimierz Świegocki

Mniej Więcej (161)



Foto: Zofia Mikula

Kosmowskie wiersze kosmiczne

Andrzej Kosmowski pisze nieśpiesznie. Swoją pierwszą zbiórkę wierszy wydał w 1977 roku, a ten – poniżej recenzowany – jest dopiero szóstym z kolei. Lubię takich „poetów niewyrwanych” – oni z zasady, gdy drukują, to coś solidnego. No i nie zawiodłem się.

Leszek Żuliński

Wizja lokalna to tomik warty lektury. Wiersze pogrupowane są w pięciu „rozdziałkach”. Książkę otwiera wyodrębnione dwuwiersowe motto, które od razu wprowadza nas w sedno rzeczy: *nad głową obojętne milczenie gwiazd / nieprzetłumaczalne na żadne ziemskie języki*. A więc metafizyka „daje kopniaka” reszcie utworów; otwiera bramę ku tajemnicy istnienia.

Oto wiersz pt. *już wiem: już wiem nie ma ucieczki / ocean nigdy nie znika / jest zawsze pewnie i w dyskretnej w pobliżu / i jakby co żadne wyniosłe klify / ni przemyślnie falochrony / nie powstrzymują jego zagniewanych wód // niespiesznie fala za falą / słowo za słowem / zbliżamy się do wieczności*.

Natychmiast uświadomiłem sobie, to, co oczywiste: poezja dzieje się na tych dwu biegunach. Na pierwszym jest behavior, reizm, konkret, na drugim czarne niebo, w którego ocean kuszą nas odległe gwiazdy. Można by jeszcze – rzecz jasna – wymieniać inne „gatunki tematyczne”, ot, chociażby erotyki, ale te dwa gatunki trzymają wszystko w kłamrze: reizm i kosmos.

Tak, Kosmowski, przynależy do tej drugiej osobliwości.

Proszę wczytać się w ten kolejny wiersz pt. *wulkan albo wizja lokalna: doczołgałem się tutaj po to aby sprawdzać / rzetelność bezosobowych policyjnych raportów / ni rozgadanych dziennikarskich relacji / czy napawać się / słuszością swoich poetyckich wizji //*

przybyłem tutaj by przysiąc / w medytacyjnym bezruchu / na skraju wciąż dymiącej rany / i delikatnie postawić ostatnią kropkę // w sumie nieważne / czy to co wyleje się z ognistych czeluści / przeistoczy się w pył grzebiący pompeje / lub w bazaltowe cuda wysp szczęśliwych // czy będzie aktem zagłady / stworzenia / albo kolejnym fałszywym alarmem / to mnie już nie dotyczy / doczołgałem się / zobaczyłem / i chyba już wiem // chyba.

Tak zwana „poezja egzystencjalna” ma masę różnych dykcji i wcieleń. Jednak jeśli wchodzi na Pola Elizejskie, to wszystko jest najpierw tylko domysłem. Ale czytam w Wikipedii, mateczce naszej mądrości: *Sprawiedliwi kierowali się na prawo do rzeki zapomnienia – Lete. Napiwszy się z niej wody, zapominali o ziemskim życiu. Dalej czekały już na nich Pola Elizejskie – kraj wiecznego spokoju i pośmiertnej szczęśliwości, gdzie dusze wyzbyte od wszelkich cierpień i pragnień przechadzają się po bładych łąkach, ogarnięte muzyką niewidzialnych lir*.

Może Kosmowski przyśle nam stamtąd swój „reportaż filozoficzny” (no i poniekąd eudajmonistyczny), to czegoś więcej się dowiemy, ale na razie on jest w tym samym planetarium, co my. Cymes w tym, że takie wiersze trudno się pisze (na ogół coś się bredzi), a Andrzej z osobliwym acz pięknym stoicyzmem opowiada coś, co być może jest domysłem realnym. W każdym razie wartym rozmyślań.

I nagle uświadomiłem sobie, że samo nazwisko autora (Kosmowski) gdzieś się o Kosmos ociera. Wybrany został, czy co, do cholery?

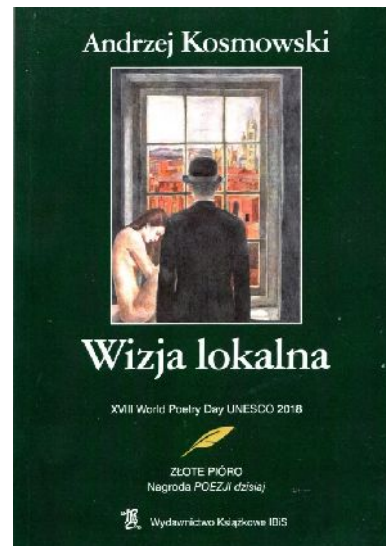
Te pięć części tomiku, o których na początku wspomniałem, w gruncie rzeczy tańczą tego samego bluesa. Czasami autor „chodzi po ziemi”, ale w gruncie rzeczy ten metafizyczny zefirek stale tu tańczy. W jednym z wierszy pojawia się taka fraza: *utknęliśmy w połowie drogi do odtworzenia dawnego uniwersum*. A więc Kosmowski ma świadomość Tajemnicy. Nigdy niczego do końca się nie dowiemy, a gdy już się dowiemy, to nie będziemy mogli tego przekazać.

Ja jako stary, ohydny ateista nie posiadam metafizycznej nadziei. Mój racjonalizm postawił mi szlaban. Andrzej ten szlaban przekroczył i w zasadzie mu zazdroścę. To by jednak znaczyło, że dopuszczam do siebie jego przecucia i wizje. Sęk w tym, że na prawdę musimy czekać aż do śmierci. Mam tę przewagę nad Andrzejem, że mogę dowiedzieć się pierwszy.

Czasami spotykamy tu wiersze bardziej „konkretne”, jak na przykład ten pod tytułem *wernisaż: twarz jak pobojoowisko wielkich bitew / z którego już wywieziono rannych / zabitych ulokowano w sentymentalnych kopczykach / a wiatr rozwiął smród rozkładu i prochu / i teraz bawi się pierwszymi wstążkami wieńców // twarz jak pobojoowisko wielkich bitew / usta jak krew po wybuchu / deklamują / iż luksus karmi się wzruszeniem / i dlatego tak szczerze kocha / prawdziwą sztukę // gdzieś w kćcie / dżentelmen z prowincji / w przyciasnym modnym garniturku / dyskretnie pyta / poetę Wawrzekiewicza / czy reprezentuje / przemysł zbrojeniowy // niestety tylko rozbrojeniowy / pada odpowiedź // a*

alkoholu wciąż nie wystawili / i puste kieliszki / ustawione w misterną piramidę / dzwonią na twogę.

Ten wiersz otóż jakby bardziej stąpał po ziemi, ale w końcu i tak słowo „trwoga” go puentuje. Tak, ten tomik jest osobliwą opowieścią o naszym bólu nie obnażającym sensu istnienia. A ów sens i tajemnica są głównymi bohaterami tych wierszy – jednych z lepszych, jakie ostatnio czytałem.



Andrzej Kosmowski, *Wizja lokalna*, Wydawnictwo Książkowe IBIS, Warszawa 2018, s. 68.

Andrzej Kosmowski

zdradziecka ścieżka krwi

noc z boku na bok
już żadnych papierów przy łóżku

strach zwany inaczej przeznaczeniem
wytrwale pełźnie zdradziecką ścieżką krwi

w uszach delikatny szmer powietrza
buszującego w postrzępionych lotkach czarnych skrzydeł

w nozdrzach niepokojący zapach
potraktowanej parą buczyny
dla którego podobno warto umierać

jutro już tu jest

* * *

stare białowieskie dęby leniwie strząsają
rozgrzane krople południa
na nasze głowy

utknęliśmy w połowie drogi
do odtworzenia
dawnego uniwersum



Kazimierz Burnat

Osobny w tłumie

Lęk odstania nicość
Martin Heidegger

Sine podkrążone oczy
znosi z fasonem
gniew ujarzemia
luksusem przebaczenia
zanim obok Wału
z czupryną tarniny i głogu
przeżyje ostatni rozbłysk
świadomości
będący posiłkiem
na całe pośmiertne życie

u jego podnóża składowisko ciał
i kratery
po spóźnionej walce dusz
tracone walory bytu
już nie są w cenie
ale żądze nie wygasną
(są odpryskiem ślepej woli)

mizerne ciało
osobne od uniwersum
jednak nie wykrecą chorobą
siwizną
wszczyna nowe wyzwanie

czyni przeciw lękowi

Ufność

Być przyprawą
do codzienności
to jak bogactwo biedaka

epizod za epizodem
znaki zapytania
bez odpowiedzi na miarę
kryzys słowa
ale spełni się obietnica
dana w ferworze zabiegania
za wrażliwością

samotność stanem koncentracji
dojrzwaniem
być może celem

ziszczenie blisko

Swoistość

Niemal wszystko umilkło
słysząc tylko echo pulsu

anioł w ramionach
diabeł w sercu
ale nie poddawaj się
walcz o boskość
gubiąc po drodze świętych

wynoszonych masowo
mimo grzechu

cokolwiek zrobisz
dobre dla jednych
dla innych złe

ostatnie i tak
ciało do zwrotu
dusza nieprzemijalna
też nie jest
twoją własnością

bądź sobie wierny
tu i tam
jeśli to możliwe

Zawrócić nurt czasu

Coraz trudniej
pomiąć w wierszu śmierć
wyjść poza bytowanie

coraz trudniej o uległość
emocjonalne potrzeby
nie współgrają ze świadomością
rozmijają się z ekscytacją
czołgają przez wnętrzości człowieka
i świata z wyblakłymi ideami
bez nich nie zapłodnisz wyobraźni
nie skupisz się na boskich łaskach
ani przebaczeniu
wiara w wieczne potępienie silniejsza
a utajniona bezczynność
obsesją bycia zajęтым

na starym cmentarzu
narastają pokłady nienazwanego

czerni sztandaru tryumfuje

Niepojętość

Myśleniem o Bogu
uznajesz jego istnienie
czekasz na podanie ręki
a zrzędzisz
coraz puściej wokół

bezbieżna samotność
o poetyckim wyrazie
zarumieniona –
gra anioła stróża
jednak samym zawstydzeniem
nie otworzy na oścież
bramy zrozumienia

w drętwej głowie
uwięziona myśl
w sercu tęsknota
(tęsknota jest wredna)

miało nie być łatwo
i nie jest

takie kipienie krwi
pod rękę z oczekiwaniem
religijne łaknienie bez wiary
czerpanie z niedowierzania

Andrzej Bartyński

(1934-2018)

Autoballadka majowa

*Jackowi Kajtochowi,
demonowi przyjaźni – poświęcam*

Śpiewaliśmy górne pieśni
piliśmy wino nadziei
mówiliśmy ludziom wiersze
chcieliśmy świat odmienić
żeby nie było biednych
smutnych i poniżonych
Śmiały się z nas demony

Nie mieliśmy doświadczenia
co do wolnego rynku
snuliśmy wielkie marzenia
o pięknie dobrych uczynków
żeby nie było biednych
smutnych i poniżonych
Śmiały się z nas demony

Od niepamiętnych czasów
na naszej globu scenie
co rusz się zjawia prorok
z receptą na zbawienie
żeby nie było biednych
smutnych i poniżonych
Śmieją się z nas demony

Wołają – łapać wariata
który ten świat chce odmienić
nasz świat w cudownych bankomatach
przy których klęczą wzbogaceni
jak przed ołtarzem swego Boga
który szeleści im w kieszeni
który szeleści w ucha sieni
banknotem długim jak stonoga
żeby słyszeli że są zbawieni
mają na setkę i na kobietkę
i na hot doga

Oto niebiańska droga
po której chodzą piękne panie
a pobudzone są na przespanie
w każdej pozycji, propozycji
aparycji, koalicji
ach miłowanie, miłowanie
ciał spragnionych upajanie
a my – cóż my kochanie
cóż my?

Wierzyliśmy w swoje wiersze
czytaliśmy *Kapitał* Marksa
chcieliśmy świat ulepszyć
tak kończy się powiastka

A czy słyszycie ów głos z ambony
żeby nie było biednych
smutnych i poniżonych
herbatę marzeń leje nam w serca
ach jak smakuje nadziei lemon
ktoś nam podaje kieliszek szczęścia
Proszę popatrzeć – to znowu demon

Więc się uśmiecha piękna kobieta
to także demon – rzekł poeta
i biorąc damę w swe ramiona
przemienił się w demona

Mówimy ludziom swoje wiersze
na świata cztery strony
ale w tym wszystkim jest najlepsze
że my to też demony
bez których nie istnieje miara
że chwila to wieczność
że wieczność to wiara

I tak bez końca nic się ciągnie
raz nic jest czarna – raz jest biała
ktoś się uśmiecha do nas w oknie
jakby się wieczność uśmiechała

Mówimy ludziom swoje wiersze
kleimy połamane piękno
żeby się stało piękniejsze
który to raz kolejno?

I tak bez końca nic się ciągnie
kto ją przeskoczył – śmieje się w oknie

Dzień trzynasty w Dusznikach

Czy pan jest poetą?
zapytała mnie mała dziewczynka
w Dusznikach przed apteką
a w ręce trzymała fortepian
wielki jak czarne niebo
Jak masz na imię dziewczynko?
Na pierwsze mam śmierć
na drugie miłość
czy teraz pan mnie się lęka?
przed chwilą spotkałam Chopina
Chopinka, który tu kiedyś był w Dusznikach
Taka jesteś mała
a wszędzie się wpychasz
Czy to pana bardzo dziwi?
każda sekunda i kometa
każda epoka i planeta
odchodzą w przeszłość
ludzie to nazywają upływem czasu
czas porównują do płynącej wody
na przykład w Dusznikach
rzeka Bystrzyca
cykle pogody
coś najpierw jest a potem nie ma
więc nie potrzebna trema
A miłość?
Miłość to róża co rozkwita
róża pąsowa
do której słowik zwykle wzdycha
Kot – cicho cicho
cap słowika
i już piosenka zakończona
dlatego mam dwa imiona
Do widzenia panie poeto
niech pan napisze swój poemat
o małej dziewczynce
która jest a której nie ma
chodźmy na koncert
już grają Chopina
palce na białych i czarnych klawiszach
Czy pan jest poetą?
zapytała mnie cisza
w Dusznikach przed apteką

Te są Ojczyzny moje

Te są Ojczyzny moje
a jest ich wiele
Na greckich łąkach asfodele
na Ukrainie mak i chaber
a w Niemczech kwitnie koniczyna
we Francji chociażby w Paryżu
tam żółć wiosenna święto żonkila
w Hiszpanii w Czechach albo w Danii
może ten kwiatek dla pani?
Czerwony płatek kampanuli
można do serca go przytulić
a w Polsce polski bez liliowy
i nasz kaczeniec ulubieniec złotogłowy
i biały jaśmin i piwonie
można odwiedzić Amazonię
można odwiedzić i Australię
podróżowaliśmy w dzieciństwie
i niosły nas wydęte żagle
pod dziobem statku morska fala
jedna za drugą się oddala
obłoczek wspomnień wiatrem gnany
TE SĄ OJCZYZNY MOJE
MORZA PRZESTWORZA OCEANY

Rejs

Płyną ludzie kruche łodzie
płyną ludzie bez kompasu
a na morzu noc czerwcową
w kruchych łodziach słońce kona
płyną ludzie w czarny dzień
nie ma drogi naznaczonej
nie ma drogi pokazanej
czarną pieśnią wiatr zawodzi
Los się wcale nie uśmiecha
kto jak umie sobie płynie
na łupinie
od orzecha

Człowiek

mam byty
mam ubranie
mam oddech
mam umrzeć
mam żyć

Adam Lewandowski

26/... religii

Jedną całość potrafi
podzielić tylko jedna
wielkość – religia.
Oparta na tradycji
bezwzględna przyswaja
odrzuconych by za chwilę
upokorzyć jedność duszy.
Pozwala obmierzyć
przesłanie powzięte
z najstarszej księgi

najstarszej cywilizacji
by w końcu przebiec
po całym ciebie
bez śladu w pamięci
pozostawiając wypętnoną
próżnię i nakarmioną
motywację.
Religia to wiara codzienności

2/... objawieniu

Myślenie rozpoczyna się po północy
krótka reminiscencja codziennego
objawienia.

To taki prosty odruch podświadomości
przewijający obrazy dnia.
Nad ranem pobudka myśli
przegania nocne mary
przygotowując przedpole dnia.
W pośpiechu dziennych chwil
myśli uderzają w ściany szyb okien
by trafić na ekran cywilizacji.
Granice myśli są ostre
objijając się od czasu do czasu
od krawędzi.

13/... literaturze

Literatura to rozmowa
o życiu bez kalkulacji
o słowach bez epistemologii
o nudnych wersjach pożycia
o słownych mdłych kalkulacjach
o obrazach bez wyrazu.
Czynach, co przynoszą wiedzę
pozbawionych emocji
bez wartości
suwerennych ambicjach myślenia
prostym życiu.
Prostym bo niebezpiecznym
prostym bo cichym bez wystrzału
prostym bo stroniącym
od fałszywej aktywności.

14/... długach

Kto umiera płaci wszystkie długi
nawet najskromniejsze
z dzieciństwa.
Najłatwiej spłacić te ostatnie
które pamiętamy i te pierwsze
o których zapominamy.
Stworzenie lęku przed nieczystymi
długami zamazuje widzenie
sensu wiosny i dzieciennego
widzenia świata.
Spłatający długi żyje wiecznie.

9/... przyszłości

Notorycznie rozstrzygam
drżania codziennych dni
by zebrać je w prostym worku
słów które znaczą tyle
co spragnione myśli
zamknięte w hermetycznym
słoju przeszłości.

Karol Samsel

Laudacja dla Daniela Madeja i Agaty Jabłońskiej

34. Nagroda Poetycka im. Kazimierza Iłakowiczówny za debiut poetycki 2017 roku

1.

Małą epokę Daniela Madeja cenię najbardziej za zastosowane w wierszach Autora ryzykowne, a wręcz kontrowersyjne spektrum obrazowania. Cały swój zbiór Madej zbudował bowiem na najbardziej wytartym, a poniekąd także skompromitowanym i grafomańskim w oczach początkujących autorów chwycie. Mowa o porównaniu i związanej z nim, zbanalizowanej za zwyczaj składni porównania. Niech za przykład posłuży w tym wypadku wiersz *Warunki brzegowe*, chociaż postawić w tym miejscu można by naprawdę dowolny tekst z *Małej epoki*. Podmiot liryczny Madeja, posługując się językiem uznawanym – jeżeli nie za zepsuty, to przynajmniej za niedoformowany, stwarza dla swoich porównań osobną architekturę, z będących pod ręką desek zbija sumiennie scenę, co z tego, że prowizoryczną? Istnieje bowiem tutaj nie tylko długotrwały, wiecznotrwający efekt porównania, lecz także – porównania imaginarium. Styl poetyckiego porównania wchłania język, którym Madej wydawał się dysponować na wejściu, i na wyjściu daje poetycką mowę napiętnowaną. Czytelnik zaś *Małej epoki* obcuje w ten sposób z czymś, co moglibyśmy nazwać „performancją złego porównania”. Madej wie bowiem, że jakkolwiek regeneracja języka musi odbywać się poprzez jego zniekształcenie, zepsucie.

I tak „dziewczętom o oczach błyszczących jak szprychy” odpowiadają w *Warunkach brzegowych* „usta jak gruzu”. Te same Madejowe usta zaś „mogłyby się spodziewać wszystkiego / jak pod obcym linkiem”. Idźmy zresztą dalej: w *Pływach* ponoć „słońce dotyka jak głowica stetoskopu”, w *Sterowniku* „pokojowi, ciasnemu jak fotobudka” odpowiadają „usta dziennikarki drobniutkie jak szlufka”, nad wszystkim natomiast unosi się „ja wbity w fotel, niby bila w luzę”. W *Akcji* dla odmiany zamiast paralelizmu porównań mieć będziemy do czynienia z ich „spiętrowaniem”, amplifikacją, gdyż „autobus płynie / jak akwarium. Pęka naczynko w oku / suchym jak opis”. Zgrane, zużyte, może dlatego tylko implikujące grafomańskość porównanie staje się w ten oto sposób dla podmiotu lirycznego Madeja nowym narzędziem percepcji oraz apercepcji, a nawet – mówiąc językiem Edmunda Husserla – redukcji transcendentnej. Po-rywająca w *Małej epoce* jest śmiała perspektywa, którą Madej zakreśla, czyniąc narzędziem subtelnej, metafizycznej rewizji, stopniowego „odczarowywania świata” tak spowszedniały, synonimizujący dziś raczej zły aniżeli dobry smak środków artystycznego wyrazu.

A jest to zarazem mocno sprecyzowany, przez to dość osobisty (bo autorski) hołd

dla tradycji poetyckiej liryki polskiej sprzed 1989 roku. Nie sposób o tym nie wspomnieć w tym miejscu i w tych szczególnych przecież okolicznościach uroczystego wręczenia 34. już Nagrody im. Kazimierza Iłakowiczówny za najlepszy debiut poetycki roku 2017. To poeci poznańscy wszelako uczynili chwyt poetyckiego porównania subtelnym, ale i precyzyjnym narzędziem poznania i autoanalizy. Dość przypomnieć w tym miejscu głośny tom wierszy Wincenego Różańskiego, *Dziecko idące jak wólczenia śpiewało* z 1970 roku. I podobnie jak u Różańskiego, autora dużo późniejszych *Ręk Marii Magdaleny*, u Madeja „wiersze chciałyby być / dotkliwe jak sankcje, a nie ledwie tkliwe / niczym niezłomny silniczek zabawki”.

To bardzo znamienne dla *Małej epoki* frazy i określenia. Niegdyś Michał Masłowski przekonywał, że *Kordian* Juliusza Słowackiego jest *prima facie* dramatem o alienacji czynu heroicznego. Utrzymywał, twarżo obstawał za tym, że Słowacki projektuje przerażające uniwersum, w którym „działacz” pozostawiony zostaje bez swojego „działania”, że innymi słowami – „działanie” odosabia się względem „działającego”, stając się wyłącznie nieokreślonym, niedającym się w żaden sposób skojarzyć z „działaczem” oparem abstrakcji. Dlaczego *Kordian* powrócił do mnie w trakcie lektury *Małej epoki*? Cóż, poetyka silnej słabości wypowiedziających się u Madeja głosów lirycznych bardzo wydatnie skojarzyła mi się z silną słabością tak klasycznego przecież *Kordiana*. „Jesteśmy jak kopie rzucone w obieg / historii, gdy marzy się refresh, a jest ładowanie / broni” – tłumaczy Madej w wierszu *Koło szczybate*, a wątki, które tutaj sugestywnie zainicjuje, powrócą jeszcze w *Małej epoce* z całą siłą – przy okazji wiersza *Plagiat*. W tomie urodzonego w 1989 roku poety bowiem chodzi nie tylko o alienację „małego człowieka” w historii, lecz także o alienację samego aktu tworzenia od twórcy. To właśnie on – akt wyznaczający granice materii całej twórczości – jest tu przecież niczym więcej ponad Madejowy „zabawki silniczek”.

Spśród obecnych dzisiaj na rynku literackim dykcji poetyckich *Mała epoka* najsilniej w moim przekonaniu koresponduje z poezją Łukasza Jarosza, w sposób szczególny z tomami *Pełna krew* z 2012 roku oraz *Świat fizyczny* z 2014 roku. Z *Pełną krwią* łączy *Małą epokę* pewien obserwacyjny namysł, a także coś, co można by nazwać szkołą literackich „studiów przedmiotu”. „Stuk, stuk, buduję świat. / Widziany z nadkola traktora, z baku motoru” – pisze Jarosz, a Madej poniekąd mu wtóruje, przeznając nierzadko jego realistyczne doświadczenie percepcji w przestrzeń wirtualną, jak dzieje się to w puencie wiersza

Lufcik: „Oglądam to ze streamu, / który co chwila przycina się / jak drzwi windy; aż do zamknięcia okna”. Łączy Madeja i Jarosza, Jarosza i Madeja ze sobą także realistyczna malarskość opisu codzienności tak widoczna w *Małej epoce* w wierszach takich, jak chociażby *Synteza* z otwierającym całość zdaniem: „Przestrzeń zasypana śniegiem i zalana słońcem / jak szklanka wrzątkiem”. Podczas gdy w wierszu *Fresk* z tomu *Pełna krew* podmiot Jarosza zeznaje: „Opada popiół i można podejść bliżej; / Obejrzeć wczepiony w eternit sople, / sześciany styropianu na ciężarówce”, w wierszu *[Interferencja]* Madej deklaruje, a także sprawozdaje – ustami swojego podmiotu: „chcę jadać z celnikami / i palić papierosy, gdy słońce jak przerebel / pozwala łowić wzrokiem plastykowy plankton”.

2.

Znacznie trudniej stosowny intertekst przyszłoby odnaleźć dla porażającego tomu Agaty Jabłońskiej, *Raport wojenny*. Można skądinąd skutecznie – jak mniemam – dowodzić, że wpisany w tę książkę, istotny dla niej dyptyk *Nowosielski* znakomicie „wyręcza się” rozkwitającą, wielobiegową składnią podmiotów Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, nie tylko z tomów wcześniejszych, może zwłaszcza z tomów ostatnich poety, takich jak *Kochanka Norwida* oraz *Nie dam ci siebie w żadnej postaci*. „Nowosielski” to zresztą dla zawsze ironicznej Jabłońskiej i „nowa sielskość”, i „nowosielstwo”, a więc rajski, przedustawny ład, niespełnialny w ziemskich światach mężczyzn i kobiet, nieustannie renegotjowanych małżeńskich paktów, nigdy niezdobyanego raz na zawsze terytorium, ład przedustawny, krótko mówiąc – bo poza-małżeński, a może raczej ponadmałżeński, skoro w zakończeniu dyptyku, poprzez „związek dwu dusz” poetka odwołuje się do platońskich snów o jedności z *Ucztą*.

Gdy mowa o Tkaczyszynie-Dyckim, sedno całego porównania jednakowoż nie tkwi w samym Platonie, ale... w „nowosielstwie” Nowosielskiego. Jabłońska bowiem, bardzo podobnie do autora *Piosenki o zależnościach i uzależnieniach*, wykorzystuje charakterystycznie brzmiące nazwiska, użytkowuje je w funkcji Plautowskich *noms parlants* (nazwisk mówiących), wokół owych *noms parlants* natomiast – wytwarza całą niezależną lirykę sytuacyjną. Staroświecki, anachroniczny gest Plauta, owszem, ale zhiperbolizowany, a przede wszystkim – „sperformowany” w specyficznym, niby to staropolskim performansie snutom transowo przez Dyckiego... I rzecz jasna – bezwzględnie nie wolno tu zapomnieć o Jerzym Nowosielskim, postaci „większej niż życie”, co całą grę językową Jabłońskiej nasycza nie-

oczekiwaną głębią i waloryzuje względem gier na nazwiskach, zazwyczaj peryferyjnych i półanonimowych, którymi „do utraty tchu” zagrywał i zagrywa się Dycki.

Przeprowadzona analiza porównawcza funkcjonować mogłaby w kontekście *Raportu wojennego* na prawach kosmicznego zupełnie wyjątku. Skoro wszelako zaistniała, stosowne jest prosić Autorkę o wybaczenie, jej tom bowiem – zasilą szereg wybitnych, lecz także – manifestacyjnie niealuzyjnych zbiorów współczesnej młodej poezji... Wiersz nasycony to w *Raporcie wojennym* wiersz „wypłukany” z łatwej intertekstualności, a skoro „wypłukany” już został z łatwych, nazbyt metaliterackich skojarzeń, nie posiłkuje się łatwymi ich substytutami: szyfrem, anegdotą, reminiscencjami, widmowymi zapożyczeniami motywów, składni, struktury obrazowania. Wiersz Jabłońskiej jest nazbyt zintegrowany oraz zharmonizowany ze sobą, a chciałoby się wręcz rzec, że nazbyt samoświadomy, ażeby znosić dodatkowe semantyczne obciążenie, a nawet „stłumienie” (bo jako „stłumienie” to obciążenie się tu postrzega), czyli intertekstualność. Intertekstualność, pokusa ustalania korespondencji danego tekstu z innymi, takegoż tekstu erudycyjne „rozpromienianie się” w tekstach innych – to bestia, którą należy trzymać na możliwie jak najkrótszym łańcuchu... Taka jest filozofia wiersza Jabłońskiej, niealuzyjność jest w tej filozofii wyznacznikiem żywotności całej konfesji lirycznej, nieintertekstualność zaś to warunek *sine qua non* wolności poetyckiej, tej wpiswanej w głęboko pojęty proces twórczy, proces, który mógłby być Bergsonowskim *élan vital*. Ta sama filozofia stwarzała przecież wiersz Tomasza Pułki. W ramach tak zakreślonych ram – metaliterackość, metaliteracka wrażliwość to może jeszcze nie balast, ale już niebezpieczny ciężar. Może łatwo zeszliżnąć się w pseudo-liryczny, zanieczyszczający strumień poetyckiej konfesji – snobizm.

Nie dowodząc zatem niczego i niczego nie wmawiając, pozwolę sobie jedynie na konceptualne, o tyle sztuczne, co ryzykowne, może w pewnej mierze niedyskretne, ale już z pewnością nienapastliwe – porównanie. Judyta z *Księdza Marka* Juliusza Słowackiego (tak, tak, znowu Słowacki), Żydówka-wojowniczką, ukształtowana na podobieństwo biblijnej Judyty, która – by ocalić Izrael – odcięła głowę swojemu kochankowi, wodzowi Nabuchodonozora, Holofernesowi to jedna z najsilniejszych oraz najgłębiej zrealizowanych figur kobiecych dojrzałego polskiego romantyzmu. Widziana z perspektywy mężczyzny dramatu, ograniczana jest do roli diabolicznego, pół kobiecego, a pół zwierzęcego fenomenu: nazywana „Żydowicą z rozpuszczonym włosom”, „cudotwornicą”, porównana zostaje ostatecznie do dziewicy w zamku Walhalli” z „miesiącem na piersiach”. Tym „miesiącem” jest na ciele Judyty martwe bądź dogorywające niemowlę „podwieszona” na kobiecie w charakterze „upiornego naszyjnika” – tak umarłe/umierające dziecko postrzegają mężczyźni u Słowackiego,

którym to nie pozostałoby nawet w głowie, że niemowlę ulokowane zostało na ciele podpalającej lazaret Żydówki w pozycji macierzyńskiej: układzie karmienia, kołysania czy usypiania do ostatniego snu, jakim jest śmierć.

Wzmiankowana scena obrosła u Słowackiego wieloma kontrowersyjnymi interpretacjami. Dowodzone, że jest to kolejny prztyczek zadany Mickiewiczowi, bo i czego by mogło być to świadectwem, jeśli nie nawiązania do wyglądu wileńskiej Madonny – Matki Bożej Ostrobramskiej z łukiem księżycy na piersiach w miejscu, w którym powinno znajdować się święte Niemowlę, Jezus Chrystus... Nikt nie odczytywał sytuacji w kluczu tzw. *motherhood studies*. Nikt też tym bardziej nie orzekał, że Judyta umierające niemowlę umieszczała w pozycji karmiącej tak, ażeby służyć małemu w ostatniej posłudze: pocieszenia przed nadpływającą śmiercią. Pseudo-macierzyńska służba Żydówki dokonywała się w sposób bezgłośny: poza językiem, kulturą, słowem, poza jakimikolwiek werbalnymi albo i rozumowo-intelektualnymi środkami wyrazu – jakby w imię mantry Jabłońskiej z jej ostatniego w *Raporcie...* wiersza, *Bajki w przeszku*: „święte jest ciało, ciało jest niezbędne”, wszak „to hermetyczny obieg, to ostrożne zasuwanie szuflad, powiek, nieustanny bałagan w środku”. A więc mamy, mamy to, na co nie zasłużyliśmy. Bliskość dziecka przy piersi, bo „ciało jest niezbędne”, a przecież i „ciepło” jest niezbędne, szczególnie: „ciepło” ciała matki, nawet kiedy względem innych występuje ona w roli anioła, posła Zagłady...

Jak czytamy w biuletynie Biura Literackiego wydanym z okazji premiery debiutanckiego tomu Jabłońskiej, „autorka od kilku lat wychowuje syna i zdradza, że odkąd została matką, bezustannie draży ją głęboka fobia przed wojną”. Poetka zaznacza już własnymi słowami: „Od czasu kiedy jestem matką, prowadzę nieustanną wojnę ze społeczeństwem konsumpcyjnym, które różnymi drogami próbuje mi ukraść dziecko”. Trudno w takiej chwili zapomnieć o tak przeraźliwych wersach, jak te, które inkrustowały architekturę znakomitego, zdecydowanie najlepszego wiersza całego tomu *Mówienie NIE. Instruktaż*: „ośmiolatek zgwałcony / w szpitalu psychiatrycznym dzwoni do mamy i mówi: zrobili mi / krecika, zrobili mi krecika, rozumiesz? Człowiek szedłby zabijać, gdyby to mogło pomóc”. Wielkim, ukrytym oraz chyba (pomimo że podmiot potrafi się od niego dystansować) obsesyjnym tematem *Raportu wojennego* jest niejasne, tym bardziej przez to przerażające doświadczenie dzieciobójstwa, realizujące się w sposób zasadniczy w wierszach Jabłońskiej co najmniej dwukrotnie, poprzez figury historycznych rzezi niewinątek: „zabijali dzieci wyższe niż koło wozu”, „zabijali dzieci mniejsze niż nogi łózek” (*Mówienie NIE. Instruktaż*), a także „śmierć dziecka / na wysokości gałęzi” (*geodeci*).

Jestem dość silnie przekonany, że jest w kobiecie Jabłońskiej, w jej personie lirycznej, ludzkiej wilczycy, w obecnych w *Raporcie wojennym* figurach egzystencji, a także

figurach kreacji – wiele z Judyty Słowackiego. Czasem wilczyca Jabłońskiej wypowiada się poniekąd sarkastycznie językiem apokaliptycznej Niewiasty, jak w wierszu *Lieben Frauen*: „wszystko [...] czekało na ukoronowanie, gwiazdy / i półksiężyc. Sama, jak serpentyna światła // nie miałaś pęknięć”. To stylizacja Judyty. Przy innej okazji – udziela się jej siła, posłannictwo, „emisariuszostwo”, żąda wielkiej walki o pokój (bo w *Raporcie wojennym* walka o pokój to nie cnota, to – namiętność o najwyższej możliwej temperaturze). I tak „tunelem powietrznym” z wiersza *Papieżyca*, tym, którego nie zauważają, nie chcą albo też nie są w stanie zauważyć „zalani w trupa bedekerowie”, właściwie błogosławioną szczeliną wszystkich krwawych, wojennych historii do innego (bodaj czy nie lepszego?) świata waleczna „papieżyca” Jabłońskiej „wysłała cuchnące naftą gołębie”. Klasyczny gest Judyty, klasyczna Judyty chytrość oraz spryt, na poły zwierzęce, a na poły boskie, wzbudzone w sytuacjach całkowitej, nie-ludzkiej grozy – mógłbym powiedzieć ja, przeniknięty również innym niż ta XXI-wieczna modelem literatury. Nie miałbym jednak złudzeń...

To wszystko oczywiście – to tylko koincydencja, nie mam co do tego wątpliwości, jednak, co chcę jasno zadeklarować – uderzająca koincydencja ma dla mnie nierzadko większy ciężar gatunkowy od realnego podobieństwa. Uderzająca i nieurojona. Rzetelnie, do samego końca – wyobrażona. A można ją potęgować dalej... Czyż Judyta nie mogłaby stać się „lustrzaną siostrą” Agaty Jabłońskiej podobnie, jak Gimel z wiersza *Papieżyca*? Szczególnie, że „gimel” (zbieżność przecież w tym tekście do bólu celowa) to przecież trzecia litera alfabetu semickiego, a Judyta jest Żydówką? Czyż Daniel Madej nie jest Kordianem świata ponowoczesnego, czyż alienacja języka, pisanie, czynu twórczego, tworzywa i stwarzania/tworzenia jest czymś gorszym, pośledniejszym, ustępującym alienacji czynu heroicznego?

Wybaczcie Państwo, wybaczcie, świetni, najszlachetniej uhonorowani Autorzy – tę retrospektywę Waszym kosztem, kosztem Waszych tekstów i Waszej, droga Publiczności, uwagi. Może to jedna z niewielu okazji, by dowieść, że ciągłość form kulturalnych, ciągłość form literackich jest – i jest ciągłością negatywną, ciągłością tragiczną. Że nie żyjemy w rozszczelnionej, rozpowietrzonej epoce radykalnych nieciągłości. Że pozlewały się w naszych warsztatach – niedające się bynajmniej do siebie sprowadzić – ciągłość i nieciągłość. Precyzyjniej ujmując: ciągłość negatywna i nieciągłość. Tak, zgoda, że jest to awers i rewers, ale – dwóch całkiem różnych monet...

Poznań, 24-27 kwietnia 2018 roku

Karol Samsel

W sieci czyli nigdzie

To nie do końca prawda. **Edyta Kulczak** już w pierwszym wierszu swojej nowej książki poetyckiej „www.john” precyzuje – „kim jest John”. To mężczyzna, partner internetowych spotkań, którego można wypatrzeć na *głobusie w Vancouver*. Miejsce bardzo określone. Dzisiaj możemy przecież „wyguglować” w jednej chwili co to jest *Haida Gwaii*, jak wygląda *wodospad w Seton Portage*, a jak park *nad zatoką Indian Arm*. Już nie dziwi nas, że John *idzie spać, gdy ja wstaję*. W końcu dziewięć godzin różnicy czasu to nie przelewki. Żart Juliana Tuwima, „że ci ludzie na drugiej półkuli muszą chodzić do góry nogami” zwiertzał dzisiaj, gdy na monitorze można badać online *każdy piksel jego ust oczu nóg rąk* przesłanych mailem, gdy dzięki internetowej kamerze można oglądać na żywo obrazy jego miasta, ale po to by spotkać się z Johnem w realu, potrzeba aż *czternastu godzin lotu z przesiadką w Monachium*.

A jednak Johna nie ma – w taki dosłowny, namacalny sposób, do którego jesteście najbardziej przyzwyczajeni. Nie, nie chodzi o to, że ktoś przedstawiający się jako John jest oszustem, jakimś cyberprzestępcą. John jest po prostu nieokreślony w stopniu, który prowokuje domysły. Powiedzmy wprost – John jest impulsem do snucia marzeń, *jest wygodny do stwarzania / daje słowa i obrazy wybrane z kilku podobnych*. Bohaterka tych wierszy nie jest mu dłużna. Pisze *o pięknych kolorowych domach / oranżeriach powozach / o wszystkim co przyjdzie mi do głowy*. Zastanawia „techniczne” określenie na budowanie marzeń o Johnie – *robię go wszędzie, w łóżku w fotelu w samochodzie*. „Wygodny do stwarzania”, „robię go” – czyżby szło o dość egoistyczne zaspokojenie własnej potrzeby posiadania kogoś bliskiego, którego możemy uformować na swoją miarę, o lekarstwo na dojmującą samotność. Być może dlatego obydwie części tomiku Edyty Kulczak poprzedzone są tym samym mottem – *wysyłam s.o.s.*

Tak to obydwójce partnerzy tej rozmowy w sieci przekazują jedno drugiemu swój świat ze słów. Stwarzanie tego świata opisuje Edyta Kulczak w kategoriach sięgających filozofii Platona i Biblii. John jawi się jako demiurg umiejący *oddzielić światłość od ciemności / nazywać zwierzęta*, a pojęcia umieszcza w *sferze idei*. I słusznie, skoro *najważniejsze jest dla niego słowo*, które zawsze jest tylko ogólnikiem, zamiennikiem konkretnej rzeczy. Jego partnerka w rozmowie przez ocean ma tego świadomość, gdy stwierdza – *piszę bez końca mam ciało i krew / mam ciało i krew*. Cóż stąd, gdy sama na dowód ma jedynie słowa.

Bohaterka wierszy stwierdza – *jesteśmy z Johnem znakomitym dopełnieniem /.../ ile rzeczy zdąży zrobić John gdy ja śpię jest ponad wyobrażenie /.../ spotkaliśmy się poza czasem i przestrzenią /.../ zakrzywiamy przestrzeń / jakby równoważnia jednej i drugiej strony była z gumy*.

Można kontaktować się przez przestrzeń bezrefleksyjnie. W końcu krótkofalowcy robią to od stu lat, był czas przywyknąć. Jednak dla nich uzyskanie szczególnie trudnego kontaktu jest swoistym wyzwaniem, wymaga dużej wiedzy i umiejętności. Dzisiaj łączymy się z krańcami świata jak ze znajomym z sąsiedniej ulicy. Trzeba wrażliwości i wyobraźni poety, żeby nie przejść do porządku dziennego nad swoistą magią spotkań w sieci – daleko, a jednocześnie blisko, bo przecież *John śpi ze mną w łóżku oddalonym fizycznie / o dziesięć tysięcy kilometrów*. Żeby zapytać, gdzie właściwie odbywa się owo spotkanie, gdy *siedzimy na krzesłach w ogrodzie / słowa przechodzą przez Johna i wnikają / w przestrzeń za plecami śledzą je / słowa przechodzą przeze mnie i wnikają w przestrzeń /.../ ta burza z nas /.../ spotyka się pośrodku*.

Alé gdzie pośrodku?

Doznania bliskości i dalekości przewijają się często przez te wiersze, tworząc intrygujące paradoksy, potęgując nieokreśloność tej internetowej relacji. *John ma na imię Janek / jego imię ewoluowało w bliskość by się oddalić*. Narasta poczucie niepewności, chaos myśli uzasadnia tytuł wiersza „duby smalone” – *nie wiem czy istnieje / jak mgławice czarne dziury mikroelementy / łączność przez wyobraźnię przepływ energii*. Wyobraźnia przestaje wystarczać – *mówię do Johna Schopenhauerem a modlę się / żeby jak najszybciej opuścił przestrzeń wyobrażoną / i obiektywnie był*.

Niedookreślenie Johna zaczyna ciążyć, podobnie jak niemożność przekazania wszystkiego o sobie, bo przecież *człowiek bez twarzy może być piękniejszy / od prawdziwego*. Z kolei on *nie widzi smutnej od łez i złych snów poduszki / potłuczonych talerzy*. A przecież *chcę by był tym kim chcę żeby był jak sobie wymyśliłam*.

Edyta Kulczak miesza porządki realny i wirtualny, prowadzi z czytelnikiem grę wyobraźni. Cóż, skoro jej bohaterka i John też prowadzą coś, co „przypomina grę”. *Na kolejnym poziomie John się do mnie przybliży / opowiadam o nim / choć nie bez wrażenia że coś jest nie tak*. Jaki jest prawdziwy John? Czy rzeczywiście *John bez kostiumu wygląda całym głosem / dopadają go smutki siwieją włosy /.../ on sam zaczyna mówić zwyczajnie*.

Problem jest nie tylko z Johnem. Problemem jest świat. Osiągnięcia techniki przekazu informacji mogą być źródłem pychy. Świat kurczy się, to jakaś globalna wioska. Czy to nie wspaniałe, że na kuli ziemskiej można zlokalizować jakiegoś Johna czy Janka – a właściwie jego telefon komórkowy – z dokładnością do kilku metrów. Można też uświadomić sobie że jeszcze większą niż dotąd ostrością znikomość własnego istnienia. Robiący wrażenie bardzo osobistego wiersz „moje małe opakowanie na pierwiastki” kończy pesymistyczna puenta – *z perspektywy Proksima Centauri Betelgezy / czy nawet Księżyc / nikt na to nie patrzy*. Ślady człowieka, to przede wszystkim ślady wielkiej

techniki. Małe ludzkie tragedie pozostają niezauważone. Na przesyłanych za pomocą MMS zdjęciach z odwiedzanych pięknych miejsc *nie słychać krzyku ludzi*.

Nic więc dziwnego, że motta tomiku brzmią tak jak brzmią, a zamknięcie się w sobie, poczucie osamotnienia, przebijają coraz częściej. Początkowy zachwyt niezwykle obrazami przesyłanymi z dalekiego Vancouver przekształca się w zniechęcenie. *Krajobraz rozczarowuje /.../ nie pomaga perspektywa zapowiadanej na przyszły rok / inauguracji sky train przy stacji Port Moody /.../ nie pomaga nic*. Nawet „święta” przestają być niezwykłym czasem, bo kiedy w końcu *umieszczamy na czubku choinki – jakie znaczące odwrócenie wagi tych atrybutów Świąt – to ani z perspektywy księżycy, ani w nas samych, w środku na oko nie zmienia się nic*. A jednak trzeba kochać ten świat, do niego odnoszą się ostatnie wersy ostatniego wiersza w tomiku – *być blisko gdy cieszy się płacze / być blisko w każdej cząstce ziemi*.

To nie jest łatwa lektura nie tylko ze względu na migotliwość znaczeń, niedookreślenie relacji bohaterki z Johnem. To także intelektualna przygoda rozszyfrowywania skojarzeń, gdy autorka sięga po metaforykę rodem z nauk ścisłych. Tytuł wiersza „superpozycja” odnosi się do możliwego tylko w świecie cząstek elementarnych równoczesnego pozostawania w kilku na raz stanach. A wiersz... Mówi o stanie zawieszenia w marazmie i beznadziei, jakby między życiem a śmiercią *ciągle w tym samym pokoju jak kot w pudełku*, oczywiście znany z fizyki kot Schrödingera. Takich odniesień można znaleźć w tych tekstach więcej. Będzie i *zakrzywienie przestrzeni*, ale i przeczące fizycznemu doświadczeniu stwierdzenie, że *czas jest wymysłem ludzkim*. Trochę to podobne do koncepcji Husserla, w której źródłem czasu jest świadomość. Tymczasem już za chwilę w innym tekście pojawia się twarde stąpanie po ziemi. *Dla zrozumienia sensu nas dwojga przydaje się fizyczna wiedza / bardziej niż Bóg /.../ wolę być częścią niż duszą*. Nie przeszkadza to, że w innym wierszu – „chcę mu powiedzieć” pojawiają się odniesienia do ewangelicznych przypowieści – *czekam na niego jak oblubienica na oblubienca /.../ panna roztropna /.../ wieczorami zapalam latarnię*.

Czytelnikom tych wierszy wypada więc życzyć cierpliwości w rozspulnianiu znaczeń, do czego zachęca niewątpliwa uroda utworów i bogactwo metaforyki czerpanej z dziedzin tak odległych jak religia, filozofia, fizyka kwantowa i kosmologia.

Stanisław Szwarc

Edyta Kulczak, www.john. Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2017.

Krytycznie o krytyku

Popełniłem ten tekst z niesmakiem, ponieważ podobnej nieudolności dawno nie widziałem... 7 grudnia ubiegłego roku brałem udział w wieczorze autorskim Wojciecha Łęckiego w praskim Centrum Promocji Kultury w Warszawie, podczas którego z dużym powodzeniem prezentował on wydane przez LSW swoje „Poezje wybrane”. Gospodarzem spotkania był wybitny krytyk literacki Jan Zdzisław Brudnicki, który wiele pochlebnych i celnych słów poświęcił tej książce. (Sala była pełna. Sprzedały się podobno wszystkie egzemplarze!). Niejaki Kazimierz Ivosse spróbował się „przyjrzeć” temu 342. tomowi w renomowanej serii Biblioteka Poetów, ale najwyraźniej dotknęła go zaćma. Zaczęę jednak od tego, że ów krytyk sam pisać po polsku nie umie. Nie trzeba być znawcą języka polskiego, żeby to nieszczenie zauważyć. Już w pierwszym zdaniu jego „Oddawania czasu” („GK” nr 5-2018) powtarza się dwukrotnie słowo „pozycja”. Drugie to już „majstersztyk”! Przytaczam je w całości: „Pierwszy tomik z tej serii po raz ostatni jak głosi winieta wydawnicza, ukazały się najcenniejsze utwory polskich poetów (także kurtuazyjnie i obcych), ukazały się pięćdziesiąt lat temu”. Jeśli redaktor GK wie, jakich zasad składni polskiej się trzymał autor tego potworka, to niech je nam maluczkim objawi. Dalej jest niewiele lepiej. Krytyk tak „zauważa” górnosc tej poezji, że czytelnik zaczyna w nią wątpić. Następny cytat, który potwierdza bezradność Ivosse wobec tej wybitnej twórczości: „Bije z omawianego tu tomu energia psychiczna szukająca ujęcia w słowach otwartych, zdawać by się mogło już kiedyś słyszanych. Rzeczywiście, Łęcki jak wspomina, pierwszy >>wierszyk<< napisał w dziesiątym roku życia pod wpływem liryków... Broniewskiego. Szkoda, że żaden z nich nie ocalał”. Bełkot, błąd logiczny (jeden wierszyk, a sugestia, że było ich więcej) i... posądzenie o wtórność! Na podstawie – uwaga! – informacji samego poety o pierwszym wierszyku, napisanym „w dziesiątym roku życia”, który zaginął, a więc nie znalazł się w omawianej książce. Wygląda mi to na żałosny wysiłek w kierunku podłości i rozpaczliwą próbę ukrycia swej bezradności jako krytyka pod bezpodstawnym posądzeniem.

Dalej same przekłamania, przytyki bez uzasadnienia i nieporadności w rodzaju:

„tomik (154 strony, sztywna oprawa – przypis mój) to opis jednostkowego życia, widok tego życia ustronny w tymczasowej wieczności” (sic!),

„Ja wiersza jest po prostu godnym nazwaniem” – bełkot,

„Łęcki jest autorem kilku tomików wierszy”,

„A więc wszystko, co możliwe wychodzi spod pióra poety, dramaturga i satyryka, także dziennikarza, który z wykształcenia jest... magistrem inżynierem mechanikiem-automatykiem. Cholera! Czy taki zawód może

być poniżający dla twórcy?”

„Opis jednostkowego życia” jest możliwy tylko w prozie. Gdzie tylko opis, tam nie ma poezji, panie krytyku, co w słowie „Od autora” jest wyraźnie napisane (cytat z Miłosza). A oksymoron „tymczasowa wieczność” może i dałby się przypasować do życia jako każdego przejawu bytu ożywionego. W zamyśle jego autora dotyczy on jednak miłości. Nie zauważył pan, że Łęcki jako pierwszy (tak twierdzi również wybitny krytyk Karol Miśkowski) podjął próbę stworzenia poetyckiego obrazu prowincjonalnego miasteczka jako kruchej paradoksalnie opoki, która opiera się – niejako na przekór – wszelkim burzom dziejowym.

Pan tej książki nie czytał! Łęcki jest poza tym autorem 12 tomów wierszy, nie kilku, chociaż ilość w twórczości raczej o niczym nie świadczy. Można to znaleźć choćby w Internecie.

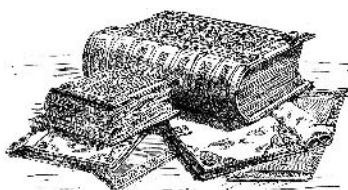
Z ostatniego cytatu przebija zazdrość, której Ivosse nie potrafił ukryć. Co w tym niestosownego, że poeta wydał fraszki, aforyzmy, satyry...? Co w tym dziwnego, zwłaszcza poniżającego, że jest magistrem inżynierem z wykształcenia? Sam Ivosse też kiedyś zajmował się budową dróg i mostów, co podano w Internecie, nie posiadając wyższego wykształcenia. To lepiej? Nie matura, lecz chęć szczerą? Może dlatego tyle złych na Rzeszowszczyźnie dróg? Żaden zawód wyceniony nie deprecjonuje twórczości. Jedynie jej niski poziom. Zaiste niskie jest to, co popełnił Ivosse. Nieuk to wolny ptak? Wolność to zdecydowanie bardziej skomplikowane pojęcie, panie Ivosse. Wiedza na pewno nie ogranicza wolności. Wręcz przeciwnie.

Na koniec – a jakże! – posądzenie o publicystykę, na dodatek z pierwszych stron gazet. I „potwierdzenie” tego zarzutu oryginalnymi przenośniami oraz jednym wyrwanym z kontekstu prozaizmem. Krytyk zauważył, że ten sam się nie broni. Chociaż tyle. Tak na marginesie dodaję, że prozaizm wprowadził do poezji polskiej na szeroką skalę sam Czesław Miłosz. I dostał Nobla.

Po wielu ciężkich zarzutach (bezpodstawnych!) Kazimierz Ivosse spuentował swój wywód stwierdzeniem: „Bardzo dobry tomik, który winien znaleźć się w każdej, domowej bibliotece”. Na czym je oparł, choć wydaje się trafne? Bóg raczy wiedzieć.

Maciej Michalski

PS. W słowie wstępnym do „Poezji wybranych” znalazł się niefortunny błąd, którego nie zauważył „wnikliwy” krytyk. W cytacie. „Wszystko jest poezja” napisał Edward Stachura. „Wszystko jest poezją” mogłaby napisać każda zdolniejsza sekretarka. Obciąża to korektę LSW i po trosze autora wstępu, niestety.



Dariusz Jacek Bednarczyk

Hej, Bukowina!*

Hej, góry, góry, Bukowina!
kolaż południa z północą
bez granic wzdłuż granic
Stara Ziemia w miniaturze
na styku i pod ochroną
monastyrów.

Hej, góry, góry Bukowina!
od Czerniowiec do Wiżnicy
łśni cała w polichromiach
na przełomach rzek czy górskich

serpentykach

Czeremosz, Prut i Siret
hej, tego się nie zapomina.

*Wersja ukraińska

Pocztówka z Gieszyna

Na forpoczcie
pod ochroną Olzy
w cieniu Beskidu
wyczuwając uparte tętno Śląska
tam gdzie niegdyś panowały szlabany.

W tranzytowym wirze
celnych spojrzeń
silnikowych fanfar
ostatni salut szeleszczącej składni
swojskim melodiom co krążą niczym
bociany po łąkach.

W stronę Czech Moraw Austrii
słów rodzonych gdzie Dante
i wobec nieskończoności
widnokręgów których uczczono paletę
fowistów.

W tchnieniu brzoź
chorągwi żywicznych sosen
nagłym przypływie uczuć
na tym rynku bez fałszywej skromności.

Na straży
w próbie uchwycenia
brzasku przebudzenia mgieł
zatrzymanym tchem posterunku
pod banderą powiewającą nieco czupurnie.

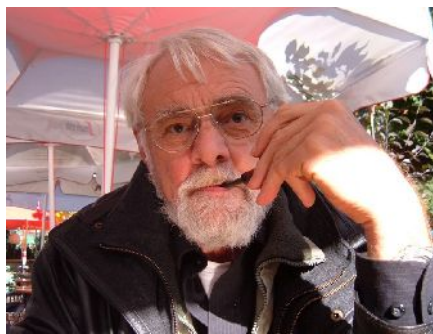
Pocztówka z Włodawy

Na obszarze Garbu
nad skromną Węclawką oraz poważnym
Bugiem
przy granicy

Na ganku
jako czujka nieledwie posterunek
gdzie niegdyś uderzali kozacy

Kwadratowy rynek
kościół cerkiew synagoga
trzy rozdroża – coś znacznie więcej
niżli znany z radia kultowy hydropomiar

Zamyślenia



Niepodległa

Jeśli Cię zapomnę Ojczyzno miła,
niech zapomnę prawicy ręki mojej!

Piotr Skarga

Historia nauczyła nas, Polaków, iż należy sobie samym stawiać rygory, aby nic nie było łatwe. I naród nasz utrwalił to w swej, tyle już razy tłamszonej, świadomości. Tłamszonej przez obcych, ale i przez swoich. Nic nie przychodziło nam łatwo i to zostało utrwalone z pokolenia na pokolenie. Tak było z Konstytucją 3-majową i tak zaczyna się z naszą nową Konstytucją, którą naród zamierza ustanowić i do treści której mamy się zastanowić w referendum. Wróćmy jednak pamięcią teraz do tamtej z 1791 roku.

Był zwyczajny, powszedni dzień, wtorek. Warszawa była strojna niczym na wielkie święto. Domy puste, cała ludność na ulicach miasta płynie ku Zamkowi, ku Katedrze św. Jana. Morze głów faluje, grają dzwony we wszystkich kościołach, huknęły działa przed Zamkiem, toczy się w odmień morze głów ludzkich. Rósł chór tak potężny, jakiego może nigdy, nigdzie nie słyszano. Śpiewała Warszawa z całej piersi, z zapałem, iż w falach tego śpiewu zatonął dźwięk dzwonów i armat huk.

Niech pokolenie pokoleniom podaje pamiątkę tego dnia, wołał poseł Zboiński, a Kossakowski dodał: aby po wieczne czasy obchodzono uroczyste pamięć wielkiego dzieła.

A co to za dzieło, w czymże wielkość tamtego dnia? Toż zaraz po nim nastąpił ostateczny upadek państwa. Toż ta Konstytucja ostateczne rozdarcie ojczyzny przyniosła, zabór ojczyzny nam przyśpieszyła i ocalenia nie przyniosła, choć to król zapowiedział, że „ma zabezpieczyć wolność i niepodległość rządu, utwierdzić naszą i przyszłych pokoleń szczęśliwość. A tu wrogowie państwo rozdarli, ziemię zabrali, naród ujarzmili i gdzieś tu zapowiedziane i spodziewane szczęście? Były głosy, iż Konstytucja ocalenia nie dała i od największej klęski, od upadku politycznego nie wybawiła. Czemuż nikt jej nie złorzeczy, czemu cały naród ze czcią będzie ją wspominał?

W następnych latach nieszczęścia padały na Polskę, gromy w nią biły, tyle nieszczęść zważyło się na skołowany naród, iż już prawie spamiętać ich nie sposób, a pamięć o tym dniu nie osłabła ani na chwilę. Druga w świecie, pierwsza w Europie, a ci »wyfraczeni« urzędnicy w Brukseli chcą uczyć nas demokracji (-).

Konstytucja powołała do życia cały nasz naród, bo nie masz innego to środka zbawienia Rzeczypospolitej tylko w nas samych, w narodzie całym! Dalej: Oto więzi naród przemoc zdrady sąsiadów, przemoc wewnętrznego nieładu...

A nie masz tego i dziś, kiedy to działają czynnie pośród nas zdrajcy i zaprzańcy narodu, donosiciele i warchoły, ta swoista nowa targowica? Wołał poseł Linowski w sali sejmowej: *Krew, majątek, interesa osobiste, życie nawet nasze, niczym są obok szczęśliwości ojczyzny!*

Nie usłyszymy dziś takich słów od zdrajców Ojczyzny, zaprzańców i kusicieli złego. Konstytucja dała hasło, wskazała prawdy, otworzyła wszystkim oczy, rzuciła rozkaz „kędy iść mamy”. Przypomnijmy to jedno hasło: *Żyć może jedynie naród cały, zjednoczony, potężny w swej liczbie, w zgodzie, w skupieniu i w jednomyślności.*

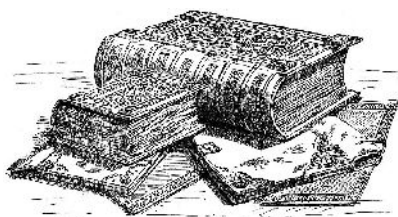


Rys. Kazimierz Iwosse

Pozornie tylko tamta Konstytucja nie ma dla nas praktycznego znaczenia, a przecież to ona położyła podwaliny ustrojowi narodowego, zaś od jej ogłoszenia, rozpoczęły się właściwe dzieje narodu.

Dzięki tej Konstytucji Polska stanęła na czele postępu ludzkości, sprawiedliwości i nie jest samochwalstwem i zarozumiałością, kiedy mówiąc o przetwarzaniu dawnych ustrojów państwowych w narodom powiemy głośno... to my pierwsi! Ponad tysiąc lat dziejów pięknych i wzniosłych, także bolesnych, nie pozostawiło nam wspomnień, które tak głęboko utkwily w duszy naszej właśnie jak to wspomnienia tamtej Konstytucji, ustanowionej właśnie w chwili upadku państwa polskiego. Pochylmy nasze czoła przed nią choćby w ten wakacyjny czas.

Kazimierz Iwosse



Marcelina Koncewicz

Noc poślubna

leżą
obok siebie
płuca
falują
jak skrzydełka motyla
miedzy nimi
wąska szpara
powietrza
ciemno
nie widać
przygryzionych ust
drgającego nerwowo
małego palca
u dużej stopy

* * *

do świątyni myśli
pod kopułę czaszki
wpada światło przed witraże oczu
czekam z napięciem
aż się otworzą wrota ust
pozwalając mi
podziwiać wnętrze

Moja mama

moja mama
ma zimne dłonie
gdy rano rozrywa nimi
przestrzeń między
moim ciałem a ciepłą kołdrą
i ostre paznokcie
gdy dziurawi nimi
moje włosy
przy zaplataniu warkoczka

moja mama
ma sztywne palce
gdy zaciska je
na mojej delikatnej
granatowej kokardzie
i silne ramiona
gdy z trzaskiem uderza
okiennicą
o słoneczny zielony krajobraz

moja mama
ma smutne myśli
gdy ujmuje mnie
w okienną ramę
i jakiś lęk w ruchach
gdy obracając się bokiem
udaje że na nią nie patrze

Kozetka (36)



Licencia vita

Jest tak: nie otrzymujemy krótkiego życia, ale czynimy je krótkim, i nie brakuje nam życia, ale je trwonimy.

Seneka

Joanna Friedrich

Licentia poetica – prawo poety do swobody twórczej: do używania słów, zwrotów, stylu czy form gramatycznych, które uważane są za niepoprawne, niedorzeczne, nielogiczne lub niesmaczne.

Artysta może naruszać reguły gramatyczne, tworzyć formy niepoprawne pod względem gramatycznym, fleksyjnym, akcentowym; może naruszać zasady składni. Każde pogwałcenie reguł językowych powinno być jednak uzasadnione jakimiś względami literackimi (np. dążeniem do oryginalności, ekspresywności, żartobliwą intencją itd.).

Licentia poetica pozwala również na odstępstwa od wierności wobec prawdy realnej. O prawie poety do naruszania reguł językowych i estetycznych wspomina Horacy w „Liście do Pizonów”.

Vide: *Licentia poetica*, inaczej: *licentia poetica* – wyrażenie pochodzące z łaciny, oznacza wolność twórczą i poetycką, dopuszczającą odstępstwa od norm językowych, reguł formalnych lub wierności w opisie faktów, zwłaszcza historycznych. Zasada ta dopuszcza w twórczości literackiej maksymalną swobodę, np. tworzenie na potrzeby danego utworu nowych słów, imion, nazw, zdarzeń lub stosowanie niespotykanej lub nawet błędnej formy odmiany danego słowa tak, aby zachować rytm albo rym.

Im dłużej szukam właściwej definicji, tym lepiej przypominam sobie, skąd dokładnie pochodzi moja fascynacja poetami i

literatami wszelkiej maści.

Z Tej Wolności właśnie!

Czy istnieje – analogicznie – *licentia vita*? (licencja „na życie”)

Wiele felietonów poświęciłam na „nasłuchiwanie, o czym gada kosmos”. Ponieważ kosmos dosłownie nie gada, mówią do nas ludzie:

– „Jak Tobie się układa? Narodziny dziecka często jakiś kryzys niosą za sobą?”

– „Chciałabyś być bajecznie bogata? I niezależna ale sama?”

– „Myślałaś kiedyś że gdybyś wybrała inaczej, suknie Chanel i Saab byłyby na wyciągnięcie ręki?”

– „Zmieniła byś coś w swoim życiu?”

– „Kiedy wydasz książkę?”

Itd., itp.

Bardzo wcześnie zdałam sobie sprawę z tego, że te, często mimowolnie, wypowiedziane zdania/pytania nie tylko mówią wiele o pytających, one zawierają także odpowiedzi.

Niech więc każdy odpowiada sobie na swoje pytania, jak chce i żyje jak chce. Moje odpowiedzi na nic się nie zdadzą, bo, niezależnie od stanu faktycznego, moja przekorna natura i tak bierze górę nad treścią.

Być, kim się chce, tak aby nie naruszać wolności drugiego człowieka, to bardzo obiecujące prawo dane nam przy narodzinach.

Za co dziękuję Mamie. Być może zostałam kobietą, aby z niego korzystać, a potem mamą, aby przekazywać je dalej?

„Łatwiej” więc zostać matką, czy poet(k)ą?

Skoro każde pytanie zawiera odpowiedź: Być jednocześnie matką i poetką to dopiero *dolce vita*...

Na moje urodziny dostałam pierwszy prezent: makaron marki „Dolce & Gabbana” i krem do opalania Ambre Solaire. I na tym mogło by stanąć, jeśli myśleć w stylu „ot of the box”.

Jeśli jesteś dzieckiem lub masz dziecko – myślisz tak cały czas (a szalone pomysły przychodzą Ci do głowy nie tylko z okazji Dnia Matki, Dziecka i Ojca).

Dziś kolekcja bliska stylowi, w którym ubierała się moja mama, kiedy ją poznałam: (dla dociekliwych, była blondynką ;-) brunetem był Tata).



Oscar de la Renta, Resort 2019: ciąg dalszy (także o tym, co nosił Tata, kiedy go poznałam) – nastąpi...

Szczęśny
Wroński

Nie pozwól milczeć sercu

nie pozwól milczeć sercu
na przekór twardej twardej tego świata
niech nuci swą piosenkę
choćby wydawała się banalna
niech uczy twoje ciało
Miękkości i Oddania
Posłuszeństwa i Skruchy

Spójrz na padające z trzaskiem
mury
Zobacz
rozsypanych się w rdzawy proch szkielety
przyłbic

twoje serce jest bramą
zielonym przesmykiem światła

zanurz
w nim
siebie

Polityka

zawiązała się nowa partia
kanibali bezstronnych
szefem jest chudy facet
z ropiejącą raną nad okiem
a program jest atrakcyjny
spodziewają się porwać tłumy
nie chodzi tam bynajmniej
o zjedanie się nawzajem
właściwie o nic tam nie chodzi
bo nikt nie zna programu
podobno w ogóle go nie ma
to nasz największy atut
mówi facet z raną
czarny ptak siadł mu na twarzy
poszerza dziobem otwór
jest już na tyle duży
że mógłby tam zamieszkać
lecz macha tylko skrzydłem
przenosi się gdzie indziej
na jakąś inną wyspę
której nikt jeszcze nie widział
ta twarz jest mózgiem partii
jej cel to ropiejąca pustka

Stypa

Niezdrowo
pisać wiersze

zdrowiej
strzelać gole

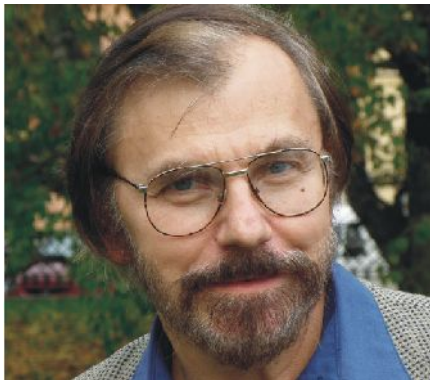
z pisania rodzi się
francowata Nerwica

dobrze strzelone gole
cholernie zapadają w pamięć

świetnie napisane wiersze
nad grobem zapija się pióluńówką

francowata Nerwica produkuje niespożyte
pasje do strzelania coraz to nowych goli

Listy do Pani A. (120)



Jechać na piechotę

Droga Pani!

Obserwowanie konkursów literackich z jednej strony deprymuje; nierzadko bowiem przy takich okazjach uwidocznią się niski poziom artystyczny uczestników. Z drugiej strony napawa optymizmem, bo zawsze można tu spotkać twórców obiecujących, a zwłaszcza publiczność wykazującą zainteresowanie poezją. Nie jest to więc dziedzina całkowicie wszystkim obojętna.

Zawsze z tego rodzaju imprez wracałem z naręczem poetyckich tomików. Raz było ich więcej, raz mniej, ale zawsze były, co świadczyło o aktywności autorów, jak również wydawców, którzy zechcieli popularyzować poezję. Należy do nich m.in. Aleksander Nawrocki. I tak w tym roku moja biblioteka wzbogaciła się o trzy pozycje: Andrzeja Kosmowskiego „Wizję lokalną” oraz Małgorzaty Kulisiewicz „Kota Wittgensteina i inne wiersze” oraz Joanny Słodyczki „Klucz do pamięci”.

Muszę Pani powiedzieć, że Andrzej Kosmowski to znakomity poeta, którego wiersze gorąco polecam. Są wyważone, bardzo precyzyjne, konsekwentnie skomponowane. Ale też bardzo naturalne, spontaniczne, niosące ważne przesłania.

Kiedyś rozmawiałem z pewną autorką, która twierdziła, że logika wiersza, kompozycja, świadome zdążanie do pointy to niepotrzebny gorset dla wiersza. Dlatego dziś tak często lansuje się utwory zapisane niczym luźne refleksje, bez poetyckiego obrazu, bez metafor; po prostu niekontrolowany słowotok, przypadkowy zbiór skojarzeń, zapisanych jakby bez celu. Kiedyś tak zwany „strumień świadomości” pełnił określoną funkcję w utworze. Teraz się okazuje, że wiersz nie jest dziełem sztuki. Im bardziej bełkotliwy, tym lepiej.

Ale wróćmy do Kosmowskiego. Indywidualny obraz świata doczekał się tutaj adekwatnego, nośnego języka. Nikt nie powie, że są to wiersze „anachroniczne”. Przeciwnie – nowoczesne, pisane z konkretnym zamysłem, zdyscyplinowane, jednocześnie są poddane pewnym rygorom,

które czynią z nich dzieła literackie a nie coś, co Aleksander Rymkiewicz nazywał był „gadaniem baranim”.

Otrzymałem też tom Małgorzaty Kulisiewicz „Kota Wittgensteina i inne wiersze”. Są to utwory nawiązujące do literackich tradycji, ale nie w warstwie naśladowczej. Poetka realizuje takie postulaty, jak logika, a zarazem bogactwo i celność metaforyki, komunikatywność, poddanie emocji kontroli intelektu, oszczędność słowa; wolne, oryginalnie wersyfikowane, spójne, o bardzo rozległej warstwie znaczeniowej utwory, różnią się dodatnio od całego zalewu produkcji poetyckich. Bardzo te wiersze Pani polecam.

W trakcie tego samego XVIII Światowego Dnia Poezji UNESCO podeszła do mnie bardzo piękna pani. Spytała mnie, czy przyjmę od niej tom wierszy. Była taka jakby onieśmielona, powiedziała, że chciałaby mnie poznać. A czy ja tak groźnie wyglądałem? Oczywiście wiedziałem, kto to jest. Joannę Słodyczkę widywałem na różnych literackich spotkaniach. Teraz wreszcie oficjalnie się poznaliśmy i uściśniliśmy sobie dłonie. I tak stałem się posiadaczem pięknie wydanego „Klucza do pamięci”. To przejmująca, czysta liryka, odkrywczą zarówno w zakresie językowym jak i pojęciowym. Delikatnie zarysowane pejzaże, stonowane, a przecież jakże bogate emocje, refleksja nad przemianami i ludzkim losem – oto co najogólniej cechuje wiersze Joanny Słodyczki. Urzeka delikatna tkanka wiersza, która przypomina mi leciutką strukturę pajęczyny; strukturę jednak tak mocną, że unosi ważne egzystencjalne przesłania. „Wierszom” młodoliterackim pełnym gadulstwa, dopowiedzeń, topatologii muszę koniecznie przeciwstawić „Samotność?” Słodyczki: „tak daleko do Ciebie – / na niepotrzebne wyciągnięcie ręki”. Ile tu znaczeń, emocji, treści! A wszystko zawarte w dwóch krótkich wersach. I to właśnie jest poezja, o ile można określić, co prawdziwie poezją jest.

A tym razem pocztą dotarł do mnie tomik Jerzego Stasiewicza „Powróciłem”. To również poezja indywidualna, mocno zakorzeniona w języku, legitymująca się opanowaniem poetyckiego warsztatu. Może bardziej ascetyczna, retoryczna ale jednakowoż ważka.

Trudno po lekturze tych książek ubolewać nad „upadkiem poezji”. Zresztą poezja nie była i nie jest sztuką masową. Na tysiąc piszących może się znaleźć dziesięciu poetów, a to już jest coś!

Byłem w warszawskim Domu Literatury na promocji wyboru wierszy Krzysztofa Gąsiorowskiego. Tego poetę powinna Pani dobrze znać. Niestety, Krzysztof już więcej nic nie napisze, ale jego dorobek trwale istnieje w literaturze. To jeden z najwybitniejszych poetów ostatnich czasów. Niedoceniony. Pamiętam, jak kiedyś, bodajże w „Polityce”, jakiś hunwejbín (aż się prosi, by poprzestawiać literę) napisał o Gąsiorze, że to funkcjonariusz partyjny piszący wiersze. Autor tego tekstu, to znana w literackim świecie gnida. Teraz, dzięki szeregowi osób, min. Andrzejowi Wołosewiczowi,

Bohdanowi Wrocławskiemu, a przede wszystkim niedawno zmarłej siostrze Poety – Małgorzacie Bocheńskiej, mógł się ukazać liczący ponad pięćset stron wybór „Liryka” w opracowaniu Andrzeja Wołosewicza, który nadał publikacji formę monumentalnej księgi.

Na spotkaniu ciekawie mówili o poecie i jego twórczości Andrzej Zieniewicz, Marek Wawrzekiewicz oraz Wołosewicz; była grupka studentów i kilkanaście osób z tzw. „środowiska”. Myślałem, że przyjdą tłumy. Przecież to miał być renesans twórczości wybitnego i niesłusznie zapomnianego pisarza. Przyszli ci, którym po prostu zależało. Po prostu nie arytmetyka jest ważna lecz autentyczna potrzeba obcowania z autorem i jego twórczością. A poetów na ogół mało co obchodzi poza własną twórczością.

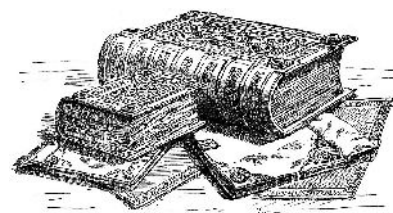
Czytelników też mamy niewielu, ale... W Dolnośląskiej Bibliotece Publicznej zorganizowano giełdę książki bibliotecznej. Była w tym roku nieco uboższa, ale i tak przez cały czas przychodziły tłumy. Wiele osób coś kupowało, bo ceny były symboliczne, inni przychodzili oglądać i kierowali się selektywnością zainteresowań. Ale – co nas z Anią najbardziej cieszyło – wiele osób interesowało się poezją. Może jednak rzeczywiście nie jest tak źle? Zapewne gawiedzi, w Zakopanem polewającej się szampaniem, jest dużo więcej, ale pomimo wszystko intelektualności, artyści, poeci nie dają się tak łatwo zapędzić do kąta.

Moje ostrzeżenie: niech Pani nie śledzi facebooka. Kiedy nie było tego „wynalazku” nie wiedzieliśmy do jakiego stopnia ludzkość jest głupia. Komentarze są uroczo porażające. Okazuje się, że ludzie kompletnie nie rozumieją, co czytają i co komentują. Ze smutkiem połączonym z rozbawieniem czytałem w komentarzach życzenia dobrego zdrowia, owocnej twórczości, długich lat... skierowane do osób zmarłych. Pokaże się jakieś dawne wspomnienie, i to już wystarcza, by nie doczytać do końca i wystrzelić z grubej rury w płot. Sam odbierałem gratulacje z okazji ukazania się którejś z moich starych książek, przypomnianej teraz przez fb. Nieuwaga czy zwykła kretynizm?

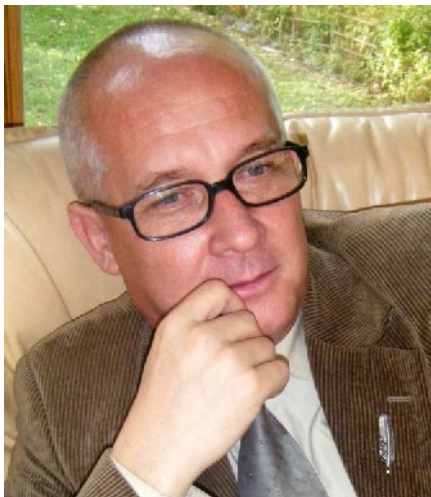
Przechodząc ulicą usłyszałem, jak inwalida na wózku spytał kogoś przez telefon: „wsiąść do autobusu, czy jechać na piechotę?”. Czy to wyobraźnia językowa, czy przypadek – nie wiem. Pomyślałem, że taki człowiek może być świetnym czytelnikiem poezji, jeśli już nie jest.

A więc przesyłam Pani trochę słonecznego optymizmu –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Gdzie Pan jest, Panie Nietworze?

Zmarł **Andrzej Bartyński**, polski poeta, członek Związku Literatów Polskich. Urodził się we Lwowie 25 maja 1934 roku. Przez ponad ćwierćwiecze lat pełnił funkcję prezesa Zarządu Dolnośląskiego Oddziału ZLP. Założyciel i prezes Klubu Inteligencji Niewidomej RP, w latach 1986-90 pełnił funkcję przewodniczącego Rady Kultury przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Niewidomych.

Andrzej Dębkowski

Nie pamiętam ile lat znam Andrzeja Bartyńskiego. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym. Wiele lat... Kiedy próbuję sobie przypomnieć, to wydaje mi się, że poznaliśmy się w Poznaniu, podczas Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. Spaliśmy wtedy jeszcze w hoteliku nauczycielskim przy Kanclerskiej. To był taki barak pracowniczy z czasów wczesnego Gierka – niezwykle długi korytarz z niezliczoną liczbą pokoi, podzielanych cienkimi ściankami. Pamiętam dokładnie, jak Andrzej powiedział podczas jednego w wieczorów: – *Pijcie ciszej, bo przez te ściany wszystko słychać!*

Potem spotykaliśmy się już częściej. A to podczas kolejnych poznańskich festiwali, a to podczas Warszawskich Jesieni Poezji, a w końcu w Polanicy, kiedy wiele lat temu zaprosił mnie na Festiwal Poezji – Poeci bez granic. To właśnie tam narodził się mój pomysł, żeby Andrzej pisał do „Gazety Kulturalnej” comiesięczne felietony, nazwane później przez Henryka Gałę felietoamatami... Andrzej bał się tego wyzwania, bo to wiązało się z systematycznością, ale po jakimś czasie tak bardzo się wciągnął, że stało się to jego niemal codzienną powinnością. Wykonywał do mnie kilkanaście telefonów miesięcznie (czasem tygodniowo) i pytał, czy podoba mi

się temat, który zmierza poruszyć. To oczywiście nie wszystko, bo kiedy materiał już do mnie dotarł (przepisywany i wysyłany przez Jego cudowną żonę – Krzysię), musiałem oczywiście natychmiast czytać i dzielić się swoimi spostrzeżeniami i przemyśleniami. To stało się rytuałem. Takim, co to nie można bez niego żyć. Andrzej był niecierpliwym w tym względzie... Bywało, że nie mogłem w danym momencie odebrać telefonu, to potrafił „dobijać się” kilkanaście razy na godzinę – dobrze wiedząc, że i tak nie odbiorę. Mówił wtedy, że „wiem, że nie mogłeś, ale musiałem próbować, żebyś pamiętał o mnie”. Rekord padł w grudniu 2017 roku, kiedy zobaczyłem na wyświetlaczu mojego telefonu 47 nieodebranych połączeń, a telefon miałem wyciszony zaledwie przez dwie godziny...

Czemu o tym piszę? Żeby pokazać jak wielką była miłość Andrzeja do literatury, jak bardzo żył tym wszystkim, co się na nią składało – twórczość i życie okołoliterackie. A najważniejsza była dla niego przyjaźń, taka prawdziwa, nieudawana... Andrzej żył pełnią życia, pomimo swojej ułomności – był niewidomy, ale potrafił stworzyć swój własny świat, świat który tak naprawdę nie różnił się niczym od naszego.

Andrzeja już nie ma. Kiedy piszę te słowa, Andrzej stoi (jego urna z prochami) gdzieś pomiędzy książkami w jednej z bibliotek Wrocławia i czeka na pogrzeb, swój pogrzeb. Bo jak pisał w swoich felietonach: *W „salonie mych myśli” jak zwykle wszyscy siedzą przy okrągłym stole. Uśmiech na twarzy, a białe-czarne myśli tak, jakby na czole. Przy okrągłym stole wszyscy sobie siedzą, za chwilę coś nam powiedzą, ale po kolei, tak jak na kolei. Zależy, co komu wpadnie do głowy, wtedy usłyszymy ten tekst na wskroś salonowy. Wszyscy razem siedzą przy okrągłym stole i spokojnie czekają na swoją kolej. [...]*

A przy okrągłym stole siedzą one: błękitnooka i złotowłosa Wiosna, piwnooka jak heban czarnowłosa Luna. I siedzą oni, filozof Pan Niewtwór i asystent Daniel Spaniel. I siedzi on, nasz Autor, budowniczy i komandor „salonu mych myśli”. Tak sobie siedzi i może, i może tak sobie myśli: „Niech się cały ten świat dowie, że poezja żyje w słowie”. [...]

Człowiek się rodzi i odchodzi przez całe życie gdera i gdera a raz umiera jakby to było co dzień i jeden jest rozkaz od współczesnego Homera aby się nigdy nie rodzić [...]

Słowa te napisał już po moich odwiedzinach w szpitalu, kiedy był jeszcze pełen werwy, nadziei, wiary, z głową pełną pomysłów...

Andrzej Bartyński w czasie II wojny światowej był zaprzysiężonym, małoletnim żołnierzem Armii Krajowej (pseudonim Orlik), osadzonym w hitlerowskim więzieniu we Lwowie. W roku 1943 stracił całkowicie wzrok w czasie przesłuchania przez gestapo.

W 1946 roku wyjechał ze Lwowa do Wrocławia. Ukończył Wydział filologii polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim.

W 1956 roku był współzałożycielem Wrocławskiej Grupy Artystycznej „Dlaczego

nie”, skupiającą młodych poetów, prozaików, aktorów i artystów plastyków, a w 1970 roku wraz z poetą i dramaturgiem Henrykiem Gałą założyli teatr słowa i pieśni „Poeci na estradzie”.

Był członkiem wielu stowarzyszeń i organizacji: Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków, Klubu Inteligencji Niewidomej RP, Polskiego Związku Niewidomych, Związku Inwalidów Wojennych (stopień oficera i patent Weterana Walk o Niepodległość i Wolność Ojczyzny), Związku Ociemniałych Żołnierzy. Był działaczem kultury, społecznikiem, działaczem na rzecz równouprawnienia osób niepełnosprawnych.

Jako poeta debiutował w 1956 roku wierszem „Rapsod o Jesieninie”, opublikowanym we wrocławskim czasopiśmie „Życie Uniwersytetu”. Jego dorobek literacki obejmuje kilkadziesiąt książek.

Za swoją działalność odznaczony wieloma orderami i medalami: Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Złotym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”, Srebrnym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem „Pro Memoria”, Srebrnym Medalem „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej”, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Odznaką „Syn Pułku”. W 2010 roku otrzymał srebrny medal Zasłużony dla Kultury Gloria Artis, a w 2013 roku otrzymał medal Pro Patria i odznakę honorową złotą Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego.

Był wielokrotnym laureatem krajowych festiwali poetyckich, m.in. „Kłodzkiej Wiosny Poetyckiej”.

W 1974 roku otrzymał stypendium rządu włoskiego, a w 1979 roku stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki na pobyt w ZSRR.

W 1984 roku otrzymał nagrodę Miasta Wrocławia za osiągnięcia literackie. W roku 2001 – był nominowany do międzynarodowej nagrody literackiej Filantrop oraz otrzymał Nagrodę Październikową Wrocławia – Dla Najlepszych, nadaną przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury.

W 2007 roku został laureatem Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie literatury. W roku 2009 otrzymał nagrodę literacką im. Ks. Jana Twardowskiego za najciekawszy tom poezji – *Piętnaście dni w Dusznikach a nasz dom w Polanicy*.

Człowiek Roku 2009 Polskiego Związku Niewidomych. Za szczególne osiągnięcia w dziedzinie kultury został w listopadzie 2009 roku uhonorowany Nagrodą Marszałka Województwa Dolnośląskiego.

Honorowy obywatel miasta Polanica Zdrój, od 2003 roku pomysłodawca, twórca i współorganizator corocznych międzynarodowych festiwali poezji odbywających się w Polanicy Zdroju „Poeci bez granic”.

Po jego rezygnacji z funkcji Prezesa Zarządu członkowie Dolnośląskiego Oddziału ZLP przyznali mu tytuł Honorowego Prezesa DO ZLP.

Zmarł we Wrocławiu, 16 czerwca 2018 roku, po południu...

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (28) (fragmenty)



Magielna baletnica

Jesień. Pojawia się na równinie najwiersza baletnica – mgła i chce tańczyć; ale nie uświadczysz wokół żywego ducha... – mówi mi poetka, która sama jest mgłą, ale z krwi i kości; żyje w równym stopniu realnością, co marzeniem.

Leśmian napisał tyle pięknych wierszy o mgle nierozeznanawce, daremnie usiłującej przystoczyć się w coś realnego.

Malarstwo Turnera to również opowieść o naszym wyłanianiu się z mgły żywiołów i stawaniu się konkretną formą ludzką, by po jakimś czasie powrócić do żywiołów i roztopić się we Wszystkim.

Jak marne jest życie, widać w listopadzie, gdy spadają liście z drzew oraz ludzie, a na wierzch wychodzi naga prawda o bycie. Dlatego tak potrzebni są magicy, artyści, księża, dekoratorzy... i muzy.

Święto Zmarłych 2009

Borzęcin. Zmarli wchodzą z butami w sen, chodzą po świecie w czapkach niewidkach i co krok zaczepiają człowieka, nie dając mu spokoju; temu masz zapalić świeczkę, tamtemu znicz, jeszcze innemu ogarek pamięci. A w cmentarnej alejce dopalają się bukowe i topolowe świece i sam nie wiesz, czy jeszcze naprawdę jesteś, czy rozplynąłeś się w złotej jesiennej poświacie, gdy tak unosisz się lekko parę centymetrów nad ziemią...

Cmentarz

zamieszkaliście na wysepce oblanej zewsząd milczeniem oswojeni przez śmierć gusi na nieustanny tętent czasu podobno o północy na spróchniałej podłodze kostnicy

przysmażacie wiatr w tyglach czaszek

czasem zabłądzi do was pomyłony Wiktor zagra na organkach

raz do roku ubrani w niemodne garnitury oczekujecie kolejnych świeczek kwiatów i kondolencji

bo przyptywamy do was na żałobnych łożdziach pozostawiamy na brzegu skrzypiące wiosła pozy rozbieramy się z masek

jest cicho toteż daleko słycać pękające szrapnele płaczu

to odbywają się z wami nasze najszczersze rozmowy

(1969)

Listy z przeszłości

Znajoma spotkała po latach przyjaciela swego zmarłego ojca, który podzielił się z nią nieznanymi szczegółami z życia jej rodzica sprzed trzydziestu lat. Potem powiedziała do mnie: – Czy to nie piękne, że nasi znajomi noszą w sercu listy z wiadomościami od naszych dawno zmarłych ukochanych, żeby je doręczyć po latach, w najmniej oczekiwanym momencie?

Listopad poetycki

Cztery dni w Poznaniu na XXXII Listopadzie Poetyckim zorganizowanym z poznańską precyzją przez Zbyszka Gordzieja, prezesa tamtejszego ZLP. Byłem tam jedynym zaproszonym poetą ze Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, ale guzik mnie obchodzą podziały sprzed 20 lat, więc zdecydowałem się przyjąć zaproszenie. Lubię Poznań, spotkało mnie tu sporo miłych niespodzianek. Tym razem miłą niespodzianką był pierwszy egzemplarz pięknie wydanego właśnie w Poznaniu tomiku „Rondo”. Wygłaszałem referat „Poezja i empatia”. Po latach mogłem sobie odnowić twarze sympatycznych kolegów: Andrzeja Dębrowskiego, Jasia Wietnamczyka, Hatifa Janabi, Jurka Fryckowskiego, Birute Jonuskaite – poetki, pisarki, wiceprezesa związku pisarzy na Litwie; trochę piłem wódkę, trochę się szwardowałem; miałem bardzo udane spotkania autorskie w Słupi...

Prosto z Poznania przyjazd do krakowskiej Piwnicy Pod Baranami, gdzie odbyła się promocja mojego nowego zbioru wierszy i powieści Eli Wojnarowskiej „Pod bezkresnym niebem”. Piwnica zatłoczona, piosenki, dowcipna konferansjerka Marka Pacuły. Mówił o moim tomiku Henryk Siewierski, z którym ostatnio widziałem się w Brazylii, a teraz przyjechał na dwa tygodnie do Krakowa z profesorskimi wykładami, zaproszony przez Uniwersytet Jagielloński.

Listopad. Niebo jak wieko trumny. I tak codziennie...

Święte przymierze

Wreszcie prawdziwa zima: gwiazdki śniegu skrzypią pod butami...

Borzęcin. Święte Przymierze dla równy, pod śnieżną kołderką śpią w pokojowym współstaniu pola tak jeszcze niedawno pokrajane miedziami, niekiedy zwaśnione. Nie widać, czyje pole i czyje zagony i do kogo należą, wszystko wspólne; nie uświadczysz granic między gospodarstwami; a „spisuje to Święte Przymierze Jan z kapliczki na rozstajach” (słowa z mojego debiutanckiego wiersza z roku 1967).

Śpią też snem wiecznym groby i grobowce. Święte przymierze dla skłóconych za życia, dla biednych i bogatych, wszyscy stali się równi na cmentarzu w Borzęcinie przysypanym białą kołdrą.

Wieczorem, gdy przechodzę obok cmentarza, widzę parę ogieńków zniczy, które zdają się łączyć z białą ciszą i strzelać prosto w niebo.

Moje zimy zapamiętane z dzieciństwa, z młodości i z lat dojrzałych łączą się w sercu – w rytmie skrzypu butów – w jakieś jedno, wszechobjemująco ciepłe, choć nostalgiczne wspomnienie...

Niebo też zapada w zimowy sen ze słońcem-niedźwiedziem w środku niebieskiej gawry. I nadchodzą niekiedy tygodnie tak depresyjne, że trzeba ludzi trzymać z dala od sznurów i noży, żeby się nie powywieszali i nie pokrajali...

Właśnie taki tydzień mija: wnuki chore, córka Asia chora, żona Zosia, która pojechała do sanatorium w Busku zdrowa, wraca totalnie chora, grypa szaleje nie tylko w Naprawie, ale w całej Polsce, deszcz i jesienna wilgoć po mrozach, napastują mnie obolałości jelitowo-żołądkowe, sąsiad u góry wierce całymi godzinami w ścianach swojego M-4 i w mojej głowie, tak że trzeba uciekać gdzieś z domu, ale gdzie, gdy wszędzie można się zainfekować?...

Odchamianie poprzez ukulturalnianie to jeden z antybiotyków na grudniowe manerie... Czy nie dlatego malujemy, piszemy, czytamy, śpiewamy, żeby się uodpornić na grupę nudy i marzmu?

Wspaniały Jerzy Trela w roli tytułowej sztuki Ionesco „Król umiera” w Teatrze Starym. Prosty, wstrząsający pomysł autora, opowiadającego o tym, jak ktoś, kto miał wszystko – traci wszystko, jak wali mu się świat: jak to przebiega etapami i co z tego wynika...

Premiera wysokokowej „Piosenki wysokokowej” do moich słów i muzyki Andrzeja Zaryckiego w Piwnicy Pod Baranami, wyśpiewana przez Beatę Paluch.

W niedzielę przed południem poruszające wiersze Brodskiego w salonie poetyckim Anny Dymnej w wykonaniu Radziwiłowicza (recytacje) i Mirka Czyżykiewicza (piosenki). Z jakąż kosmiczną nonszalancją, prawie z rękami w kieszeniach, pisze Brodski o życiu i śmierci!

cdn.

W poszukiwaniu prasensów słów

Zanim przejdziemy do prezentacji tomu poezji autorstwa **Stanisława Czerniaka** pt. „Iskra buntu”, musimy dokonać pewnego wyjaśnienia, gdyż autor jest profesjonalnym filozofem i swą twórczość literacką traktuje jako formę filozoficznego patrzenia na świat, daleko odbiegając od obowiązujących standardów poetyckich. Stosując metodę fenomenologicznego oglądu świata Edmunda Husserla oraz mówiąc językiem Martina Heideggera: staje w „prześwicie” pomiędzy byciem a bytami składającymi się na nasz ludzki świat, który dzielimy z ciałami fizycznymi i innymi istotami żywymi: roślinami, zwierzętami, ale i wytworami duchowymi naszej kultury oraz narzędziami technologicznymi, które nas przedłużają w świat ducha i przyrody: robotami, awatarami, cyborgami. Poeta staje więc w tym, co myśliciele za Emilem Laskiem nazywają „różnicą ontyczno-ontologiczną” między byciem oraz bytami przez ludzki aparat percepcji już postrzeżonymi i zracjonalizowanymi, którym ich „jest” udziela właśnie „bycie tych bytów”. Bycia jednak nie da się pojąć, ale można go jakoś przedrefleksyjnie odczuwać, intuitywnie doświadczać, a najlepiej jest go określać jako „Nicość”, z której można w nieskończoność wydobywać kolejne formy naszego świata, ale i innych światów alternatywnych, których najczęściej poszukują artyści swoją wyjątkową wyobraźnią oraz talentem. Pozwala on im więcej widzieć, słyszeć, smakować, czuć daleko więcej od przeciętnego człowieka. Są oni w pewnym sensie osobami nadwrażliwymi i stąd u nich ta umiejętność działania artystycznego, uchylającego tajemnice zawarte w byciu naszego ludzkiego świata. W tym procederze artyści mogą się uczyć odmiennego oglądu świata od innych istot żywych, czy inteligentnych, np. roślin, zwierząt, robotów, a może i aniołów, jeśli w ich istnienie wierzą, podglądając ich sposoby unaoczniania sobie przez nie świata – „świat dla nich”. Rzecz jasna, że przy rozbudowanej wyobraźni na miarę refleksji filozoficznej artyści mogą więcej czuć i dostrzegać poza i pomiędzy elementami „rzeczywistości dla nas”, którą tworzymy w szeroko rozumianych procesach poznawania, komunikowania się i konstytuowania naszego ludzkiego świata, choć wiemy, że inne istoty żywe inaczej konstytuują swoje światy życia. Częste podboje ich środowisk życia przez człowieka prowadzi do konfliktów z nimi, ale najczęściej człowiek się technologii i antropocentrycznej wyniosłości oraz chytrości odsyła je do nie-bytu, czyli nicestwa – obraca w „Nicość”, ubożąc nasz świat w swej różnorodności, która mogłaby kiedyś być naszą alternatywą życia i kooperacji z nimi w walce o przetrwanie. Sądzimy, że to krótkie opisanie horyzontu uprawiania poezji przez warszawskiego profesora filozofii będzie pomocne przy analizie zawartości jego tomu wierszy.

Utwór otwierający tomik traktuje o piramidzie jako metaforycznym miejscu życia wiecznego, którego nie ma, bo pomimo zabiegów mumifikacyjnych ulega ono po wiekach destrukcji. To doświadczenie poety prowadzi go do zdystansowania się do świata, do którego naszym życiem jesteśmy „przyklepieni”. Jedynie co tu staje się pewne, że świadomość upływu czasu oraz śmierci rodzi ze zwierzęcia człowieka. To wynik doświadczonej nieustannie wszechwładzy czasu, który człowieka rodzi, upływając. Odzyskiwanie siebie i świata polega zatem na zwalnianiu tego upływu. Dlatego – konstatuje poeta – filozofia dzisiaj staje się mumią, której ludzie się boją i chcą ją zupełnie unicestwić. Świat w konsekwencji lewituje w próżni i wszystko w nim traci znaczenie i dlatego, by mógł zmartwychwstać, należy odzyskiwać jego sensy. W przeciwnym razie czeka nas „życie bez siebie”, na styku bytu i niebytu, gdzie człowiek przyjmuje maski bytowania, które stają się dla niego różnymi *modus vivendi*. Człowiek próbuje nazywać swoje członki, choć te podziały tkwią głęboko w logosie Kosmosu. Poezja w takiej sytuacji egzystencjalnej staje się „drogą odzyskiwania znaczenia”, ale jest bezradna, bo kiedyś umiera, a wraz z jej śmiercią rozpada się pierwotny porządek ludzkiego świata.

Takie usytuowanie poezji względem człowieka pozwala przypuszczać, że Czerniak buduje nowy typ doświadczenia fenomenologicznego, w którym słowa w takim dyskursie poetyckim pomiędzy byciem i bytami mogą odbudowywać aprioryczność naszego istnienia w świecie. W utworze pt. „Wiersz (VII)” możemy przeczytać: *Słowa się zużywają / od tworzenia zdań, / więc potrzebne jest pisanie wierszy, / aby w czymś w rodzaju, / zdziwienia (jako wyuzdania) / przywrócić je do użytku.*

Cytat ten dobrze oddaje usytuowanie poezji tworzonej przez autora, bo pokazuje, że słowa wyłaniają z nicości to, co znajduje się pomiędzy światem i jego językową interpretacją i tam właśnie powstaje pierwotnie „ludzkie znaczenie słów” wraz z ich formą aprioryczną. Pisanie wierszy tak na dobrą sprawę jest po to, by oswajać czas, który nie jest święty, a istnieje szansa, że można przekroczyć jego egzystencjalne ograniczenia. Tworzenie wierszy – sugeruje autor – jest jakby „łowieniem meteorów”, z których okrucich tworzone są sensy w przestrzeniach „białych ścian ducha” ludzkiego. Budowanie wiersza odbywa się bowiem między jawą i snem, a nawet życiem i śmiercią, bo w człowieku żyje jako pasożyt to coś, co w końcu go zabije, i nawet przeszkadza podczas „błogiego spaceru” po otaczających nas zakątkach świata. Doświadczenie bezpośrednio świata polegające na jego „zagadywaniu wierszem” stanowi proces śledzenia jego zdarzania się poza kategoriami bytu i niebytu oraz poznawania i poznania. „Wiersz, nowe wydarzenie – pisze poeta – / na granicy / ciała i języka”. Nierzadko bowiem poezja skazana jest tu na niepowodzenie. Jednak „dobry wiersz” – konstatuje Czerniak – pisząc: (...) *zazwyczaj sam / wyłania się / z nicości. // Nic na siłę, / oto bierny akt / tworzenia. / (...).* Język bowiem to resi-

duum, gdzie jeszcze pojawia się prawda. Tym miejscem bywa właśnie poezja, kiedy uwalnia się od lirycznych pragnień jej autor. Natomiast kiedy wiersze dostaną się do Sieci następuje – według warszawskiego poety – rozproszenie „mojego ja”, które przeradza się w przysłowiowego Golema i wtedy trudno świat stwarzać na nowo, bo pewnie poetę zastępują wyrafinowane aplikacje komputerowe i aktywni ich użytkownicy. Dla trafnego funkcjonowania języka nieodzowne staje się testowanie sensów słów i pilnowanie, by precyzyjnie trafiały w rzeczy i to jest zadaniem właśnie poety – wyjaśnia autor.

Świat przy obecnej dekonstrukcji podmiotu ludzkiego od samych poznawczych ciągle ociera się o „Nicość”, nieustannie sytuuje poetę między bytem i niebytem, uchyla możliwości oglądania światów alternatywnych, szczególnie wtedy, kiedy te władze poznawcze penetrują przestrzenie kosmiczne. Istnienie podmiotu – jego „bytowania-w-świecie” – nie wystarcza by sięgnąć całościowego „bycia siebie i świata”. Tam poezja odnajduje odmienne porządki wymykające się słowom, a nawet intuicjom poznawczym. W wierszu pt. „Doświadczenie” możemy przeczytać: *Nie ma szczebli bytu i poznania, / jest samo doświadczenie, / postrzępione lub rozmyte. // Tak, to się wydarzyło, tam byłem i widziałem, / przedtem, potem, / mieszają się porządki. // Między nimi / wyobraźnia / szamocze się, / nie pojmuje. / (...) Ktoś inny nas obserwuje / zapewne / spoza świata, / lecz czy świat się przytrafia / wyobraźni / naprawdę?*

Marzenia o zmartwychwstaniu dotyczą w takiej perspektywie oglądu poetyckiego bytowania świata muszą dotyczyć wszystkich istot żywych, bo to miałyby sens w wieczności. Pojedynczość bowiem z natury jest śmiertelna, a jedynie jej momenty idealne mogłyby żyć wiecznie wraz ze światami, w których uczestniczyły w istnieniu i nadały mu sensy jednostkowe. Jednak problem się komplikuje, kiedy poeta próbuje obserwować świat z perspektywy dronu i robota, które w pewnym sensie przedłużają i zastępują nasze istnienie. Jednak tym twórcom inteligentnym brak emocji nadających sens jednostkowemu istnieniu i wydarzaniu się świata, które je otacza. Przestrzeń kosmiczna traci obecnie sens metafizyczny, a więc i siłę sensotwórczą, przekształcając się w „ciemny sens” – w języku ciemnej materii kosmicznej. Poeta i tu porusza się w „Nicości”, a wyłania nie byty kosmiczne toną w odmętach znaczeń, co powoduje, że i w języku traktującym o nich „butwieją sensy”. W poezji Czerniaka wizja kosmosu i świata Newtona oraz Kanta ulega destrukcji, co wyjaśnia współczesne wykorzenienie człowieka z „bycia-w-świecie” i domaga się nowego zakorzenienia w sposób, jaki przedstawiają współczesne nauki, z czym próbuje dyskutować poeta, badając wierszem te przestrzenie na ile jest to możliwe i wykonalne. Możliwości poznawania i przeżywania świata są bowiem nieskończone, a fakt „bywania poetą” zabezpiecza człowieka przed przysłowiowym dogmatyzmem ontologicznym i epistemologicznym.

(Dokończenie na stronie 18)

W poszukiwaniu prasensów słów

(Dokończenie ze strony 17)

W tych wierszach, które pojawiają się jak „krople potu” na jego ciele, brodzi wąską ścieżką między byciem i kolejnymi formami bytowania świat w poszukiwaniu nowego Lebensweltu dla człowieka współczesnego wraz ze wszystkimi istotami żywymi, z którymi zamieszkujemy i zamieszkiwaliśmy nasze wcześniejsze, kolejne „światy życia”. Zastanawia się również nad tym, jak te światy kształtowały wiarę ludzi w „bogów-ojców” obiecujących zbawienie.

Wynikiem takich doświadczeń filozofującego poety jest świadomość dekonstrukcji jego „ja”, a pojawia się w to miejsce „mnie” – tego momentu intymnie osobistego, stanowiącego naszą ludzką zwierzęcość, pozwalającą przekraczać wszystkie historyczne zaszkodziły kondycje ludzkiej „w-świecie”. Wtedy dla człowieka ważne staje się bowiem pytanie: „co będzie potem?” A więc w konsekwencji buduje na to „potem” jako „przedstawiciel klasy średniej” grobowce, pomniki, by odrzucić po śmierci pożądanie aktu małżeństwa i panowania nad bliskimi. Wszystkie tego typu doświadczenia sprawiają, że poecie bliskim staje się wariabilizm, a więc „stawanie się” jako przejaw działania bycia na bytowanie bytów tworzących ten nasz świat. Na takim poziomie oglądu świata wszystko staje się możliwe, bo u podstawy świat widać leżącą materię, które: „jest tym, czym nie jest”, czyli nieskończoną możliwością stawania się. Czas, przestrzeń, cel, przyczyna – to formy bytowania, w których materializuje się świat wokół człowieka. Dla takiego świata wspólną zasadą może być kod DNA – stanowiący informację samą w sobie, dla siebie i dla ludzi oraz innych istot żywych, które stanowią coś na kształt wehikułów transportujących ją poprzez bycie kolejnych generacji bytów. Nicość bycia to siostra bliźniacza śmierci – konstatuje poeta – popychająca świat wraz z człowiekiem ku boskości w wieczności. Tę ostatnią należałoby chyba rozumieć jako niekończącą się nigdy zmienność przysługujących jej atrybutów. To kolejne doświadczenie poety prowadzi go do konstatacji, że tak naprawdę jesteśmy „przecinkiem czasu kosmicznego”, pomiędzy różnymi jego całościami, w którym to miejscu pytamy i badamy, ale i krzykujemy i przeklinamy nasz los, a „gramatyka istnienia” i tak reguluje nasze bytowanie w byciu kosmicznego uniwersum. W wierszu pt. „interpunkcja/czas” dowiadujemy się np., że: *Czasoprzestrzeń / kurczy się i kurczy. / Kropka. // Przecinek to nasz / osobny czas, / dany w wąskiej szparze / pomiędzy całościami // Dwukropki: tak ma być. / Pytajnik. Nie dopytuj się zbyt często. / Wykrzyknik. Krzyk. / Nigdy nie trwa zbyt długo.*

Na poziomie tak ukazującego się bycia można właściwie odwrócić upływ czasu, wracać do początków istnienia, ale i zrozumieć stałość piękna w obrazie, który był go

zdeponował. Człowiek bowiem – twierdzi autor – to zwierzę (terytorialne), które oznacza okolice swojego istnienia „w-świecie”. Czini to przy pomocy „wydzieliny sensu”, rozpraszając ten swój terytorializm bytowy w horyzoncie bycia. Wyrazem tego zachowania są nasze „ogrody kultury” konkurujące nieustannie z naturalnymi „ogrodami przyrody”. Po nich biegamy w swym życiu jednostkowym pędzeni sprzecznymi siłami, np. miłości i wolności, czy rozumu i szaleństwa. Przywołując na myśl pogląd Th. W. Adorno, Czerniak pokazuje jak sytuuje się jego język dyskursu poetyckiego. W wierszu pt. „Imiona” pisze: *Adorno zalecał / używanie imion własnych / w relacjach z przedmiotami, / by przy okazji, niczym ptaki z klatki, / wypuszczać je na wolność, / lub wyzwalać z niewolnictwa, / jak to się zdarzało ludziom / w starożytnym Rzymie. // (...) Przedmiot przywołany po imieniu, / zakłada Adorno, / stworzy się i odda / rozumowi, wyobraźni. // Lecz powstaje problem, / bo cała ta koncepcja / pojawiła się w rozprawach. / napisanych w krytykowanym języku / abstrakcyjnych pojęć, choćby takich jak „wolność”, / ufać im, nie ufać? // Na takich antynomiami wspiera się / filozofia, bez nich by upadła, wyraża / marzenia, sprzeczności same w sobie, / także z samej głębi, / spod języka, znad języka.*

W tym utworze nie tylko autor sytuuje własne poetyzowanie świata, ale również ukazuje ścisły związek jego filozofii osobistej, stającej w opozycji do tradycji z jego liryką poetycką, która jakby idzie w parze z taką refleksją myślową. Poezja i filozofia Czerniaka jakby wzajemnie się wspierają i wykonują ową robotę na poziomie przedustawnym, pilnując znaczenia używanych słów metodą pogłębionej do granic możliwości prafenomenologicznej analizy doświadczenia podmiotu ludzkiego.

Warto w tym miejscu przytoczyć całą wiersz, od którego tomik wzięł tytuł pt. „Iskra buntu”. Pozwala on zrozumieć podłoże filozoficzne tego rodzaju poetyki budowanej przez warszawskiego filozofa-poetę. Oto i on: *Pochowano filozofię, / lecz ta nie rozpadła się / pokornie w proch, / lecz przybrała postać mumii. // Oto empiryzm – wrażenie niemal żywej szczęki; / materializm – szaty bez drastycznych uszkodzeń; / idealizm – podejrzenie, że czaszka nie jest pusta; / stoicyzm – podkurczona zawiadaczka noga raz na zawsze; / cynizm – jak gdyby cień uśmiechu pod adresem wszystkiego. // Ktoś musiał donieść o tym / na dwór króla, / z bronią w ręku / i z flagami. // Wylękli filozofię / z grobowca, / rozstrzelali i spalili // Wszyscy wiemy, że się tłumi, / z oczywistych względów, / nawet iskrę buntu / po śmierci.*

Nie trudno więc w takiej perspektywie oceny współczesnej kondycji filozofii nie podnosić buntu, bo przecież to właśnie filozofia (umiłowanie mądrości) zrodziła człowieka i ciągle go tworzy na miarę wpływającego czasu. Jeśliby świat został bez filozofii, to jedynie zwierzęcość i jej chytrych stałaby się domeną kondycji człowieka „w-świecie”. I nawet wiara religijna nic by tu nie wskórała, bo Bóg pozostawałby „ciągle nagi”, jak przysłowiowe „Nagie Że”.

Na zakończenie warto podkreślić, że to

wydawnictwo jest osobliwe, bo załączono w nim, w drugiej części książki, wybór wiersz z poprzednich tomów Czerniaka, tj. „Niagara” oraz z „Nagiego Że”. Zabieg ten jest o tyle ważny, że pozwala czytelnikowi zobaczyć inne perspektywy pracy poetyckiej autora, które prowadziły go do tego tomiku. Całość zamyka tekst poety pt. „Prasens a kondycja ludzka. Liryka jako laboratorium filozoficzne”, w którym prezentuje osobisty punkt widzenia na własną twórczość oraz cytuje trafne uwagi o niej M. Siwca, wcześniej wydrukowany w czasopiśmie „Filo-Sofija” 2013, Nr 22, s. 91–97. Zaś na skrzydełkach tomiku zostały zamieszczone trafne merytorycznie wypowiedzi takich krytyków literackich jak: J. Drzewuckiego i K. Lisowskiego, oraz fragmenty recenzji wydawniczych profesorów: P. Dybla i A. Zieniewicza. Sądzimy, że ich uwagi, analizy i oceny tej twórczości wydatnie pomogą zrozumieć sens poezji warszawskiego filozofa w pogłębionym wymiarze.

prof. Ignacy S. Fiut

Stanisław Czerniak, *Iskra buntu*, Wydawnictwo Rolewski, Nowa Wieś Nad Drwęcą 2017, wydanie drugie, s. 178.

Praocean i ciepło domowego kominka

Szczerść to u poetów „prawdziwych” zjawisko wcale nieczęste. **Andrzej Kosmowski** jest dojmująco szczery. To, oczywiście, nic nadzwyczajnego, po prostu operowanie sobą pośród innych podmiotów. Kto nie wierzy, niech czyta wiersz „jak dwa dryfujące kontynenty” czy „powrót” (2). I wiele innych.

Kolejne cechy stanowiące i formalne tej twórczości – a jest to piąty tom poety – to swoboda i naturalność posługiwania się frazą, przywoływania symboli, odniesień literackich, historycznych, muzycznych, żelazna logika wywodu, pewna fabularność, która sprawia, że wiersze są długie, jak na dzisiejsze standardy, często nie mieszczące się na stronie, a nawet dwóch. Otrzymujemy poezję czystą, przeźroczystą myślowo, znaczeniowo, a także graficznie, powściągliwą i odpowiedzialną z subtelnie przewijającą się warstwą metafizyczną.

Zwornikiem bardzo prywatnych, wręcz osobistych wierszy sytuacyjnych jest morze, ocean – tytułowy Atlantykt, funkcjonujący jednak w różnych częściach globu, w Japonii czy Zachodniej Anglii, wszędzie tam służy swoją wypornością, niezatapialnością. Bądź właśnie pochłanianością, napastliwością, metaforą niepokornego żywiołu – źród-

dła życia, ale też obsesji graniczącej z obłądem. Na tak rozpięty blejtram nakładają się fale metafizyki. Kosmowski wykonuje swoją liryczną powinność na własny rachunek, nie szuka (współodpowiedzialnych) współników. Wszelkim przejawom żywiołu przeciwstawia się w pojedynkę, mężny jak sam Joseph Conrad! Jest przy tym realistą, zna kondycję psychiczną własną i środowiska, społeczeństwa. Nie oczekuje cudu.

Jeśli pisze:

(...) niespodziewanie odnajduję siebie
w samym środku magicznego kręgu
wokoł wirują białe lilie
niewinne jak najbardziej wyuzdane
z obietnic życia
poddają się ich rytmowi
nieomal tańczę
tańczę (...)

(korepetycje z rzeczywistości pod krzyżem południa) deklaruje wiarę w rzeczywistość nadrealną, przekraczającą doświadczenie. Nie jest to przecież świat oderwany, a raczej stymulator i kierunkowskaz „obietnic życia”. A może wszystko jest „balansowaniem na krawędzi snu” z wiersza „port”? To wielce prawdopodobne. Metafizyka fal, jawiący się nam praoccean, szczypta surrealizmu...

Zdarzy się natrafić w tej książce na poetyckie drżenie, niepewność, obawę o stabilizację, czytamy wtedy o pułapce, wydarzeniach niespodziewanych, nieprzewidywalności, rozpacz i spazmatyzmie. Jednak tonem dominującym jest wiara w sens weryfikowany ustawicznym stawianiem pytań. Poeta (przy użyciu figury podmiotu lirycznego) prowadzi dyskurs z samym sobą. Nie klóci się, nie wyrzeka, raczej jest życzliwym obserwatorem, czasem suflerem, mawia: „wszystko było możliwe”, „podobne dajesz świadectwo”, uspokaja jak przyjacielskie poklepywanie po ramieniu:

*jeszcze wczoraj byłeś na cape of good hope
gdzie swobodny i wyluzowany struś
nagle nonszalancko wystrzelił raketę szyi
i uszczypnął cię w prawy pośladek
no w dupę
mówiąc po prostu
(ten twój błyskawiczny obronny obrót na pięcie
był doprawdy mistrzowski)*
(„przylądek dobrej nadziei 2”)

W tym nurcie wszystko jest prywatne, boleśnie własne, jak w wierszu „noc”: *wokoł mrok hotelowego pokoju / a jednocześnie dziwne uczucie / że prawdziwe ciemności/ pulsują niecierpliwie / pod moją skórą (...)*.

Powroty do dzieciństwa, wywodzenie z niego kształtu świata. Stan naszej (swojej) psychiki pięknie i prawdziwie, uniwersalnie kreśli poeta w wierszu „powrót”, przytaczam go w całości:

*gdziekolwiek zawiodły mnie wiatry
zawsze byłem tutaj
a dzisiaj gdy moja dostojnie spatynowana łajba
bezpiecznie kolebie się
w macierzystym porcie
nie ma mnie nigdzie
i tylko atlantyk czasami*

*zwodniczo przyzywa
fastrygując falbany zagniewanych fal
na zamkniętym akwenu mojej czaszki*

*znajomy lekarz uspokaja
to tylko naciśnienie*

Warto zwrócić uwagę na dyskretny humor w tej twórczości i pewną dozę prześmiewczości, świadczącej o dystansie do siebie: *jeszcze wytarta walizka / nie została wyciągnięta z pawlacza / a już mnie coraz mniej albo wyciągam z walizki (ach, ta walizka! – przyp. P.K.) / moje pieczętowlowicie złożone w kostkę / życie // żelazkiem pożyczonym z recepcji / próbuję odprasować / niezliczone załamania i kanty.*



Kolory w tym tomie: bury, szarobury, biały, najbielszy, szkarłatny, poźółkły, czarny, trupioblady... Z tej swoistej (nastrojowo i psychologicznie) palety udaje się Kosmowskiemu wydobyć malarskość i dynamikę odczuć estetycznych:

*bure wody
niespiesznie przecinane
lemieszem promu*

*długa bruzda za rufą
jak szkarłatne piętno noża
jak splątane nerwy
jak przeznaczenie*

ucieka na dziób

*ostawione białe skały dover
niedbale tańczące matelota
na chybotliwej linie horyzontu (...)*

(„morska nawigacja do dover”)

Wciąż pierwszoplanowa, żywa relacja woda (praoccean) – my. W innym miejscu Morze Jońskie prawdopodobnie *śłucha też / niespokojnych pieśni naszej krwi.*

Oceany, kontynenty, podróże, słowem otwarty świat kontra (albo – i) *cicha muzyka / domowych robótek / niech żyje czwarty wymiar* („Czwarty wymiar” – pismo redagowane przez Renę Marciniak, żonę poety.

PS. O tej książce poetyckiej pisali w ubiegłym roku Aleksander Nawrocki w „Poezji dzisiaj” i Andrzej Wołosewicz na Portalu pisarze.pl. Dobrze pisali. Bo to godna polecenia lektura.

Paweł Kubiak

Andrzej Kosmowski, „Atlantyk jest wszędzie”. Na okładce obraz Marii Wollenberg-Kluza „Gest”, Staromiejski Dom Kultury, Warszawa 2016.



Janusz Orlikowski

Przypadek i Bóg

1.

a co jeżeli przypadek rządzi naszym życiem
nie dbający nawet o to
by poszukać podstaw swojej władzy
i dyktat nazywa wolnością

jemu jest wszystko jedno
ilość utraconych nadziei
czy radości z każdego dnia
jest taki sam

jakże więc mu zaufać
skoro wolny robi co chce
i nawet nie wie kiedy mu co
odpowiada

w końcu jest przypadkiem
może nam odpowiedzieć
i będzie zimny jak stal
jeżeli w niego uwierzyć

jednak co jeżeli przypadek
rządzi naszym życiem?
byłoby tak jak wspomniałem
nadzieja i radość

odchodzą do lamusa

2.

a Bóg nie po jest by zadać racji cierpieniu
wręcz odwrotnie i to odpowiedź na nic
którym karmi się przypadek i udaje
że był pierwszy

nic to tylko niechęć Boga
do ingerencji w naszą wolną wolę
którą nas obdarzył
inaczej by nas zniewolił

w to nic wpada przypadek

Błyski



Pogodny mądrym smutkiem

*Matki obwąchują swoje dzieci
A po chwili
Dają sobie zmieniać pieluszki*

Anna Dominiak

Chyba najsilniejszym nurtem tematycznym nowego zbioru wierszy **Tomasza Jastruna** „Naprzeciw siebie” są motywy starości i przemijania, nieodwracalny bieg lat żłobiący bruzdy, które przerażają przy każdym spojrzeniu w lustro. Ale tom ten jest w jakimś sensie albumem mieszczącym sugestywne, choć naszkicowane oszczędną formułą obrazy dzieciństwa, nostalgiczne kadry z dalszej i całkiem nieodległej przeszłości, wrażenia zarejestrowane w pamięci zmysłów:

*Słyszę jak ktoś otwiera okno
Stoją w nim moi rodzice
Mama woła na obiad (...)*

(„Wołanie”)

czy

*Hotel Bristol patrzy na mnie
Szklanym okiem
Pamięta jaki byłam gładki
Kiedy piłem tu kawę z mlekiem
A Krakowskim Przedmieściem
Płynęły lata 70. ubiegłego wieku (...)*

(„Przed szybą”)

W wierszach tych, podobnie jak we wcześniejszych zbiorach („Powitania i pożegnania”, „Jakby nigdy nic”), gęsto rozsiane są zdarzenia z intymnej biografii autora, ale też wyraźnie nasila się tu ton godzenia się z upływem czasu, próba odnalezienia się w kolejnej fazie istnienia.

W lirycznie opowiedanej historii istotne miejsce zajmują mocne figury Rodziców autora: Ojca (o którego życiu i śmierci pisał poeta we wcześniejszych zbiorach) oraz Matki, zmarłej przed trzema laty, z której odejściem poeta zmaga się również w tej książce. Dolegliwa antynomia przeszłości i coraz bardziej uwierającej teraźniejszości gra tu bardzo wyraźnie, a

doświadczenie rozstania z nimi (nawet osierocenia, bo poeta nierzadko przywołuje dziecięcą perspektywę) stanowi jedną z istotniejszych refleksji. Być może wpływ na to ma nie tylko świeżo poniesiona strata, ale także widok własnego, przeczuczanego kresu, wokół którego uwaga poety krąży niemal obsesyjnie. I choć przemijanie jest przecież stanem permanentnym, myśl o nim w tym zbiorze znajduje niezwykle ostrą i dojmującą werbalizację. Ale co chyba najistotniejsze – poeta demonstruje tu umiejętność zracjonalizowania tej prawdy. Bolączki wyeksploatowanego i rdzewiejącego mechanizmu ciała opisuje bez rozpaczy, ponieważ wobec tego nicującego stanu znajduje doskonałe antidotum – jest nim doświadczenie późnego ojcostwa, czułości, którą budzą dzieci, tkliwość wywołana ich pytaniami (na pozór tylko naiwnymi, bo przecież domagają się odpowiedzi, które nierzadko brzmią jak wyrok):

czy wszyscy muszą umrzeć?

(...)

Tak

I teraz taka cisza

*Dostałem zlecenie
I wykonałem je.*

(„Zlecenie”)

Kobieta i relacja z nią to także od zawsze nieoobojętne pocie kwestie: miłość jako bliskość emocjonalna i cielesna. Dlatego kobiety (ważne dla poety, ale też spotkane przypadkowo) to również istotne bohaterki tego tomu. Uwodzi gładkość ich nagich nóg, ale już w tym sensualnym i estetycznym kadrze czai się zapowiedź rozpadu, bo przecież wkrótce ich piersi „przycupną jak dwie sędziwe papugi”, a one same, pochylając się nad rozkraczonym nad otchłanią stołem, zaczną „paplać o tym i o owym” („Stare kobiety”). Jest w tym wierszu jakaś beckettowska upiorność, w której tragizm staje się nośnikiem komizmu. Ale podkreślić trzeba, że poeta jest mistrzem w operowaniu tonami czułymi, subtelnym erotyzmem i potrafi ukazać skomplikowaną materię relacji, ze szczególnym akcentem na proces stygnięcia, oddalania:

Nie kocham ciebie

*Po tej myśli taka cisza
Że słycać
Jak nicość oddycha*

*Nasze oddechy
Jak kieszenie
Wywrócone na drugą stronę*

(„Nicość”)

Językowa architektura tych wierszy jest szlachetnie oszczędna, to komunikaty czytelne i przejrzyste, jakby patronował im Staff ze swoim postulatami wiersza prostego jak podanie ręki. Jastrun nigdy nie eksperymentował z liryczną formą, tu także pozostaje wierny poetyce bezpretensjonalnej i klarownej. Te wiersze są jakby wydobywane z dna siebie, nie szyfrują wzruszeń, nie kokietują wyrafinowaniem formy, nie tworzą komunikacyjnych barykad. Co absolutnie nie oznacza, że zawierają banalne rozpoznania. Poeta swoje teksty puentuje przewrotnie, niekiedy demaskatorsko, sięgając często do

paradoksu, który pozwala wydobyć groteskowość życia i odsłonić jego pozory:

*(...) Stajemy w oknie
oniemiali
Mruzymy oczy w słońcu*

*Potem siadamy do stołu
I pozeramy
Mięso zabitych zwierząt*

(„Stypa”)

Wyraziste puenty odgrywiają tu podwójną rolę: łagodzą gorycz, ale często przeciwnie – gaszą pogodny tok wiersza. Mimo jasności afirmatywności tych tekstów jest umiarkowana i nie przejawia się w tanich pocieszeniach, ale raczej w czułości, która tonuje dramatem vanitas. W portretowaniu siebie poeta bywa często autoironiczny:

*Jestem fabryką
Która zaczyna się starzeć*

/Powieki/

*Kiedyś byłam fotogeniczna
Teraz najlepiej wyglądam w ciemności (...)*

(„Odwrót”)

Podjęty przez poetę namysł nad czasem ujmuje jego upływ w mikro i makroskali. Życie ludzkie wielokrotnie zderzone tu zostaje z rozmiarami kosmosu. Podkreślona jest też długowieczność rzeczy, trwalszych niż ludzkie historie:

*W tomie wierszy wyjętym z półki
Znajduję czarno-białe piórko
Zamieszkałe między słowami*

*Cień skrzydła ptaka
Rozbita skorupka w gnieździe*

*We wstecznym biegu świetlnych lat
Narodziny naszej planety (...)*

(„Piórko”)

Pulsująca groza nie odbiera jednak poecie zdolności widzenia drobnych sytuacji i zdarzeń budujących życie, choć i one kodują symptomy schyłku:

*Patrzę spode łba
Jak czarna dorodna mucha
W przezroczystej sukience ze skrzydeł
Odgrywa spektakl swojego życia
Snuje plany na przyszłość
I hałaśliwie kreśli w powietrzu
Tajemne znaki (...)*

(„Czarna mucha”)

Egzystencjalne lęki ukonkretniły się w tym zbiorze przejmująco. Przeszłość jako przestrzeń utraty i niedostępna wiedza o tym, co nadzieje, napięcie i antynomia pomiędzy intensywnością istnienia a nieuchronnością śmierci, a także samotność w obliczu tej świadomości znalazły swoje odbicie także w grafice okładki. Dwie kule: biała i czarna – symbole losu oraz zgeometryzowany zarys ludzkiej sylwetki. Obraz Joanny Wiszniewskiej-Domańskiej znakomicie uchwycił właściwość tej poezji. ■

Tomasz Jastrun, *Naprzeciw siebie*. Wydawnictwo C&T, Toruń 2018, s. 70.

Filozofia codziennosci

prof. Marii
Szczukowskiej (140)



Fot. Andrzej Dębowski

Zespolony jest w naszej kulturze z demokracją, uznawaną za najwłaściwszy ustrój polityczny. Część myślicieli wykazuje jednak w swoich pracach, iż demokracja wymaga gospodarki o charakterze socjalistycznym. Trzeba podkreślić, że chodzi tu o socjalizm postulowany, na przykład, przez Leona Petrażyckiego, Edwarda Abramowskiego, Józefa Piłsudskiego czy wcześniej Kanta lub Mickiewicza. Z filozofii Kanta jego uczniowie wyprowadzili teorię socjalizmu, mającą źródło w kaniowskim nakazie moralnym, by traktować drugiego człowieka jako cel sam w sobie, wartość fundamentalną.

Czynnikiem determinującym przemianę gospodarcze jest świadomość człowieka. To ona kształtuje byt – a nie odwrotnie. Przepisy prawne są wcześniejsze od rozstrzygnięć ekonomicznych. Zachodzi więc następująca relacja: świadomość – przepisy prawne – sposób gospodarowania.

Koncepcji wolnego rynku towarzyszy mit człowieka nowoczesnego, który ma się charakteryzować aprobatą dla liberalizmu ekonomicznego i w skali wartości stawiać powyżej człowieka bogatego. Szerzony kult młodości kalendarzowej zastępuje wartość przyznaną mądrości, związanej raczej z wiekiem sędziwym niż z młodością biologiczną. Wbrew deklarowanemu pluralizmowi stanowisk i wieloświatopoglądowości – w dziedzinie ekonomicznej dochodzi u nas do głosu jeden pogląd.

Liberalizm ekonomiczny XIX wieku w znacznie większym stopniu cenil rozwój duchowy człowieka niż dzisiejszy neoliberalizm. Na przykład, John Stuart Mill głosił, że człowiek ma zdobywać dobra materialne po to, by pohamować w odpowiednim momencie to dążenie i mając zapewniony byt – oddawać się rozwojowi duchowemu. Nie kwestionowano w XIX wieku pomocy państwa, podkreślając, że powinna być skierowana na osoby nie dające sobie rady, jak również na obronę zwierząt przed możliwym sadyzmem człowieka. Neoliberalizm natomiast rozwinął bezwzględność w dążeniu do bogacenia się, a więc zarazem stosunek do drugiego człowieka jako do konkurenta. Twórcy liberalizmu ekonomicznego w XIX

wieku domagali się, by prawo i państwo zezwalało jednostkom na swobodne działania. Natomiast porządek prawny ma chronić podstawowe wartości, a mianowicie wolność, własność i bezpieczeństwo.

Nie jest prawdą, że jesteśmy zmuszeni dokonywać wyboru między gospodarką wolnorynkową a tą odmianą socjalizmu, który funkcjonował w czasach PRL. Teorii socjalizmu jest wiele. Krytyka systemu sprzed 1989 roku prowadzi do sytuacji w której wielu czuje się przymuszonych do deklarowania aprobaty dla liberalizmu ekonomicznego. Narastają postawy konformistyczne. Wolności nie gwarantuje państwo oparte na własności prywatnej.

Liberalizm ekonomiczny nie jest jedynym możliwym rozwiązaniem kwestii gospodarczych. Wystarczy przypomnieć, że w okresie Polski niepodległej, czyli w okresie dwudziestolecia międzywojennego, wytworzył się w Polsce silny ruch spółdzielczy, który jest obecnie likwidowany.

Funkcjonuje przeciwstawienie: komunizm – liberalizm, co staje się zniewalające dla tych, którzy nie chcą żyć w świecie wyznaczanym przez korporacje i banki. Warto tu zaznaczyć, że głoszenie wartości wolnego rynku nie wiąże się w sposób konieczny z koncepcją państwa światopoglądowo neutralnego, rozdzielającego prawo i moralność, wielopartyjnego, które jedynie może gwarantować wolność człowiekowi. Z kolei rzecznicy pluralizmu światopoglądowego mogą być na przykład, zwolennikami zakładania spółdzielni w rozmaitych sferach życia gospodarczego. Nikła jest, niestety, wiedza o tradycjach ruchu spółdzielczego w Polsce, by wymienić tu jedno tylko nazwisko – Edwarda Abramowskiego, mistrza Żeromskiego, który był nie tylko teoretykiem. W duchu jego poglądów rozwijano spółdzielczość w Polsce międzywojennej.

Edukacja i media sugerują nam, że prywatyzacja to jeden z najistotniejszych elementów prawidłowych reform gospodarczych. Sugeruje się nam, że szukając źródeł przychodów należy prywatyzować gospodarkę. Doprowadziło to nas do likwidacji fabryk, stoczni i hut, stawiając w sytuacji importera tych produktów, które wcześniej sami produkowaliśmy. Sugeruje się społeczeństwu, że prywatyzacja stanowi istotny bodziec dla rozwoju rynków kapitałowych. Należy dodać, że nie formułuje się odpowiedzi na dwa nasuwające się logicznie pytania. Po pierwsze, co dalej stanie się z naszą gospodarką, gdy proces jej prywatyzacji zostanie zakończony? Po drugie, jak długo większość naszego społeczeństwa wytrzyma skutki gospodarki neoliberalnej, to znaczy biedę i nędzę?

Sprowadzanie roli państwa do funkcji nocnego stróża, czego domagał się liberalizm dziewiętnastowieczny, nie może zadowalać tej części społeczeństwa, którą tworzą jednostki pozbawione praktycyzmu życiowego czy sprytu życiowego. Zmysł praktyczny nie jest typowy, na przykład, dla warstwy pisarzy i artystów. Opieka państwa nad twórcami, sprzeczna z ideologią neoliberalną, sprzyjałaby rozwojowi warstwy inteligencji w Polsce, którą współtworzą pisarze i artyści.

Nie jesteśmy w stanie zaskoczyć świat nowymi rozwiązaniami cywilizacyjnymi, ponieważ wymaga to dużych nakładów finansowych. Ale jesteśmy w stanie wnieść twórcze elementy, na przykład, w obszarze literatury pięknej i sztuki, jak również filozofii.

Żadne ze stwierdzeń nie doczekało się takiego ośmieszenia, jak słynne żądanie Leppera: „Balcerowicz musi odejść”. Ten protest wobec gospodarki neoliberalnej – nawet w warunkach obecnego kryzysu finansowego – nie jest podtrzymywany. Rozwiązania ekonomiczne inne niż neoliberalne, mimo kryzysu, ocenia się często jako wyraz niechęci do postępu i nowoczesności. Dogmat powszechnej prywatyzacji wiąże się z bezdusznością w traktowaniu drugiego człowieka.

Jednostki bogate stanowią kategorię osób uprzywilejowanych w ustroju neoliberalnym, aczkolwiek wartości materialne, które ktoś posiada nie są wyrazem jego wartości jako człowieka.

Najwyższy czas, by przemyśleć nadal aktualne teorie spółdzielczej formy własności. Świadomość konieczności dzielenia się dochodami z innymi członkami jakiejś społeczności wymaga wcześniejszych procesów edukacyjnych i sprzyja rozwojowi poczucia wspólnotowości.

Troska prawodawców o ludzi bogatych powinna zostać zastąpiona troską o każdego człowieka, ale nie sprzyja temu liberalizm ekonomiczny.

Odmawianie państwu prawa do interwencji w sferę życia ekonomicznego może prowadzić, jak się okazuje, do kryzysu. Jest to problem niezmiernie poważny, ponieważ załamania gospodarki neoliberalnej spadają na barki społeczeństwa. Poszczególne państwa zaoferowały wszak pomoc bankom z budżetu, czyli z pieniędzy podatników. Chciwość banków, lekkomyślność tzw. inwestorów została nagrodzona. Kwestionowana przez neoliberalizm własność państwowa okazała się przydatna. Ponadto neoliberalizm kwestionuje wartość wspólnotowości. Rywalizacja, indywidualna przedsiębiorczość, doprowadziła do dominacji tych, którzy nie są zdolni do myślenia kategoriami dobra całego społeczeństwa. Dyktatura osób najbogatszych wyrabia egoizm i podważa znaczenie wartości duchowych. Już Arystoteles przestrzegał pisząc, iż demokracja przybiera postać zwyrodniałą, jeśli najbogatsi a nie najlepsi obejmują rządy w państwie.

Konkurencja oraz bezrobocie wywołały konflikt między młodszym a starszym pokoleniem. Młodzi żądają oddania przez starsze osoby miejsc pracy oraz twierdzą, że utrzymują emerytów i rencistów mimo, że przecież każdy pracuje na swoją późniejszą emeryturę czy rentę.

Neoliberalizm uprawniając pazerność i chciwość prowadzi do wojen oraz do niszczenia środowiska naturalnego.

cdn.

Maria Szczukowska

Przeszłość dla przyszłości

Dom Kultury w Zelowie przystąpił do realizacji projektu **PRZESZŁOŚĆ DLA PRZYSZŁOŚCI**, dofinansowanego ze środków Programu „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Stowarzyszenie Dobroczynne „Razem”.

Głównym celem projektu, trwającego od **10 czerwca do 30 listopada 2018** roku, jest organizacja wydarzeń artystyczno-edukacyjnych, dotyczących zwiększenia świadomości i podniesienia wiedzy wśród społeczności lokalnej w zakresie lokalnej historii i dziedzictwa kulturowego. Projekt obejmuje organizację **trzech koncertów** w ramach 24. edycji Koncertów Festiwalowych Zelów 2018 oraz **dwie wystawy** nawiązujące programowo do historycznego i kulturowego dziedzictwa nie tylko Polski, ale głównie Gminy Zelów i okolic.

Koncert muzyczny inaugurujący projekt odbędzie się w lipcu br. w kościele parafialnym w Wygieźlowie, natomiast dwa kolejne zostaną zorganizowane we wrześniu i w październiku br. w zelowskim kościele pw. M.B. Częstochowskiej.

Wystawy będą dostępne dla odwiedzających przez dwa miesiące, od września do października 2018 roku. Jedna z nich będzie nawiązywać do historii odzyskania niepodległości w naszym regionie oraz ukazywać m.in. historyczną pamięć o lokalnych bohaterach, którzy tworzyli nie tylko historię naszego regionu, ale i współtworzyli Państwo Polskie. Druga wystawa będzie ilustracją historii życia naszych rodziców, dziadków, pradziadków – historii kultur i tradycji Zelowa oraz jego najbliższych okolic.



Teatralna podróż, czyli „Lokomotywą po wiedzę”

Dzieci z zespołów teatralnych Domu Kultury uczestniczyły od marca do czerwca br. w projekcie ekologiczno-artystycznym „Lokomotywą po wiedzę”, organizowanym przez Łódzki Dom Kultury przy współpracy Domu Kultury w Zelowie. W ramach projektu odbyło się 5 typów warsztatów artystyczno-ekologicznych, dzięki którym dzieci mogły zdobyć wiedzę i umiejętności z zakresu ekologicznego charakteru pracy artystycznej w dziedzinie teatru. Młodzi aktorzy poznali techniki konstruowania kostiumów teatralnych i elementów scenografii z materiałów odzyskanych. Wzięli udział w warsztatach aktorsko-teatralnych, prowadzonych przez solistkę łódzkiego Teatru Muzycznego. Podczas prelekcji o idei zrównoważonego zarządzania zasobami środowiska dowiedzieli się, od praktyków zaangażowanych od lat w działania proekologiczne, o wszystkich najważniejszych aspektach ochrony środowiska. Efektem finalnym prac warsztatowych był przygotowany przez dzieci, pod kierunkiem instruktora teatralnego pani Krystyny Mikołajczak, spektakl ekologiczny pt. **Smog**. Powstał on w oparciu o scenariusz K. Mikołajczak, który otrzymał **II nagrodę w konkursie na scenariusz autorski ekologicznego spektaklu teatralnego**. Przedstawienie zostało również wyróżnione w **konkursie na wykonanie ekologicznego spektaklu teatralnego**.

Czerwcowe premiery

Wieloletnią tradycją Domu Kultury w Zelowie są czerwcowe premiery teatralne. W tym roku, 20 czerwca, zelowska publiczność mogła obejrzeć dwa przedstawienia: sztukę ekologiczną pt. **Smog**, zrealizowaną w ramach projektu ekologiczno-artystycznego dla dzieci z województwa łódzkiego **Lokomotywą po wiedzę** oraz **Córkę Światowidy** – opartą na bajce Antoniego Józefa Glińskiego. W premierowych przedstawieniach wystąpiły dzieci z zespołów teatralnych **Gwiazdki Pani Krysi** i **Tajemnica**. Autorką scenariuszy i reżyserem spektakli jest Krystyna Mikołajczak, instruktor teatralny Domu Kultury.

„Przenikanie” Urszuli Pankowskiej

Urszula Pankowska, młoda, utalentowana artystka zaprezentowała w Galerii Collage Domu Kultury w Zelowie swoje niezwykle prace – grafikę, rysunek i akwarele. Można było przekonać się, że dobrej sztuki nigdy nie jest za dużo. To ona kształtuje naszą wyobraźnię, uwrażliwia nas na to, co dzieje się wokół, pozwala nam stawać się lepszymi ludźmi. Prace Pankowskiej, pełne ciepła, a zarazem pełne głębi, anaoczniają nam, jak wiele można wyrazić poprzez sztukę, sztukę o najwyższym poziomie artystycznym.

Urszula Pankowska urodziła się w Łasku. Studiowała Edukację Artystyczną w Zakresie Sztuk Plastycznych w Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. W roku 2007 obroniła dyplom, zrealizowany w Pracowni Grafiki Warsztatowej – Druku Wklęsłego. W latach 2010-2012 współpracowała z wydawnictwem „Kurza Stopka”. Od 2010 roku pracuje jako instruktor-plastyk w Klubie 32. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku, gdzie zainicjowała rozwój pracowni grafiki warsztatowej. Założycielka i opiekunka grupy artystycznej „Zakamarek”.

W roku 2017 otrzymała nagrodę za inspirację i opiekę artystyczną nad młodymi twórcami w XII Ogólnopolskim Konkursie „Twórczość plastyczna inspirowana muzyką dawną” w Kaliszu. W roku 2018 otrzymała wyróżnienie Ministra Obrony Narodowej na Festiwalu Sztuki Military – Art w Zamościu. Od września 2017 roku pracuje również w Szkole Podstawowej w Buczku.



POEZJA

Irena Batura, *Minione, trwałe*. Projekt okładki i stron tytułowych: Wiesław Szumiński. Oficyna SIGNI, Warszawa-Goldap 2018, s. 112.

Switłana Bresławska, *Na linii oddechu*. Przekład z języka ukraińskiego: Kazimierz Burnat, Wydawnictwo Eurosystem, Wrocław 2018, s. 120.

Kazimierz Burnat, *Sycenie nieznanym*, wyd. II rozszerzone. Wydawnictwo Eurosystem, Wrocław 2018, s. 86.

Kazimierz Burnat, *Iluzja wicznosci*. Przekład na język ukraiński: Switłana Bresławska, Wydawnictwo Misto HB, Iwano-Frankiwnsk 2018, s. 120.

Zbigniew Chojnowski, *Widny kres*. Fotografia na i stronie okładki: Zbigniew Chojnowski. Fotografia na IV stronie okładki: Michał Ciucias. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 142. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu” Sopot 2017, s. 80.

Marian Czuchnowski, *Szpiak egzystencji*. Opracowanie i posłowie: Michał Stefański. Projekt graficzny: Magda Małczyńska-Umeda. Oficyna 21, Warszawa 2017, s. 340.

Joanna Gładkowska, *Prosto z moich oczu*. Okładka, kolaże: ambasaDaDa. Grafiki: Jarosław Gładkowski. Wydawnictwo Jama Art Maciej Zwolanowski, Bydgoszcz 2017, s. 56.

Barbara Janas-Dudek, *Za wcześniej na rytuały*. Na okładce *Obsesje* Andrzeja Olczyka. Zdjęcia: Marzena Ablewska-Lech. Zdjęcie autorki na IV stronie okładki: Arek Łuszczczyk. Wydawnictwo Anagram, Warszawa 2017, s. 58.

Robert Kania, *Wołyń i inne wiersze*. Okładka: Maja Królikowska. Zdjęcie na IV stronie okładki: Arkadiusz Łuszczczyk. Wydawnictwo Anagram, Warszawa 2017, s. 40.

Arkadiusz Kremza, *Stacje*. Projekt okładki z wykorzystaniem fotografii Krzysztofa Szlapy i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Fotografie: Krzysztof Szlapa. Fotografia autora na IV stronie okładki: Jan Kulanek. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 143. Instytut Mikołowski, Mikołów 1017, s. 38.

Krzysztof Lutowski, *Ranoc*. Projekt: Joanna Klaus. Fotografie: Rafael Budzbon. Wydawnictwo JamaArt Maciej Zwolanowski, Bydgoszcz 2017, s. 64.

Eda Ostrowska, *Poemat filozofujący*. Projekt: studioformat.pl. Wydawnictwo Episteme, Lublin 2017, s. 38.

Henryk Pawlak, *Stąd*. Okładka: Grzegorz Oźga. Oficyna Wydawniczo-Reklamowa Sagalara, Łódź 2017, s. 64.

Ewa Solska, *Metro Wolanda*. Projekt okładki: Izabella Kedzińska. Wydawnictwo Anagram, Warszawa 2017, s. 90.

Krzysztof Szewczyk, *Pomiot liryczny*. Ilustracje: Krzysztof Szewczyk. Projekt graficzny: Wiesław

Łysakowski / Compal. Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej, Bielsko-Biała 2017, s. 130.

Ryszard Wasilewski, *Znaleźć*. Opracowanie redakcyjne: Ryszard Wasilewski. Projekt okładki i obrazy w tekście: Sławomir Łuczyński. Wydawnictwo Intrograf, Kolumna 2018, s. 76.

Małgorzata Wójtowicz, *Jeszcze*. Projekt graficzny: Sylwia Tulik. Na okładce fragment obrazu A. Grodzińskiego *Świt na polowaniu*, 1897. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2017, s. 56.

PROZA

Marian Lech Bednarek, *Zapiski*. Projekt okładki: Tomasz Rodzik. Ilustracja na okładce praca autora, *Moja niepowtarzalna opiekunka*, olej / płótno 87x47. Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2016, s. 98.

Zygmunt Gizella, *Uparty Tadzio kowal swego losu, czyli spod Czemiowiec do Lwowa, dookoła Europy*. Projekt okładki: Mikołaj Jastrzębski. *Biblioteka Kresowa*. Wydawnictwo LTW, Łomianki 2017, s. 264.

Ignacy Karpowicz, *Miłość*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Przemysław Dębowski. Na wyklejkach wykorzystano obrazy Anny Tomaszewskiej-Nelson. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017, s. 292.

Mariola Kruszevska, *Czereśnie będą dziczeć*. Ilustracja na okładce: Jennifer Basile, *1000 Acres-Broken Tree*, 2016. Wydawnictwo w Podwórku, Gdańsk 2017, s. 152.

Tomasz Lach, *Kumpel. O Komedzie, Zoście i innych*. Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz. Fotografia na okładce z archiwum Zofii Komedowej Trzczińskiej. Muza, Warszawa 2017, s. 510.

Henning Mankell, *Głębia*. Przełożyła: Ewa Wojciechowska. Projekt okładki i stron tytułowych: Bogdan Kuc. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2017, s. 352.

Łukasz Orbitowski, *Exodus*. Projekt typograficzny: Joanna Pelc. Okładka: Joanna Tyborowska. Ilustracje na okładce: Zbigniew M. Bielak. Wydawnictwo SQN, Kraków 2017, s. 448.

Mirosław Osowski, *W krainie dzieciństwa. Wspomnienia*. Projekt okładki: Edyta Lisek. Wydawca: Mirosław Osowski, Stalowa Wola 2018, s. 198.

Zbigniew Wilczyński, *Krótkie półkola. Opowiadania*. Wybór, opracowanie, redakcja i posłowie: Grzegorz Bazylak. Projekt okładki: GRA-FART, Wydawca: Łódzki Oddział Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Literatów, Łódź 2018, s. 226.

Witold Wirpsza, *Sama niewinność. Powieść*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 144. Instytut Mikołowski, Mikołów 2017, s. 216.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Stanisław Barańczak, *Pegaz zdębiał. Poezja nonsensu a życie codzienne: wprowadzenie w prywatną teorię gatunków*. Wstęp: Joanna Szczęsna. Opracowanie graficzne okładki, projekt typograficzny: Przemek Dębowski i Wojtek Kwiecień-Janikowski. Rysunki: Jacek Gawłowski. Wydawnictwo Agora, Warszawa 2017, s. 424.

Jerzy Besala, *Zygmunt August i jego żony. Studium historyczno-obyczajowe*. Redaktor: Marta Dobrecka. Projekt okładki: Krzysztof Rumowski. Na okładce: Józef Simmler, Śmierć Barbary Radziwiłłówny. Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2015, s. 928.

Rafał Marceli Blüth, *Conradiana*. Opracowanie oraz wstęp: Stefan Zabierowski. Projekt graficzny i typograficzny: Janusz Górski. Towarzystwo „Więź”, Warszawa 2017, s. 240.

Bernadetta Darska, *Młodzi i fakty. Notatki o reportażach roczników osiemdziesiątych*. Projekt okładki: Bogdan Grochal. Wydawnictwo Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UWM w Olszynie, Olsztyn 2017, s. 472.

William Dalrymple, *Kalijuga. Wiek waśni i sporów*. Przełożyła: Berenika Janczarska. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Ilustracja na okładce: Nur Photo via Getty Images. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2017, s. 440.

Karl Dedecius, **Tadeusz Różewicz**, *Listy 1961-2013*. Opracowanie: Andreas Lawaty, Marek Zybura. Projekt logo serii: Damian Pietrek. Projekt okładki i stron tytułowych: Ewa Gray. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2017. Tom 1, str. 400; tom 2, str. 450.

Zbigniew Domino, *Zakłęty krąg*. Projekt okładki: Jacek Woźniak. Zdjęcie na okładce: Zbigniew Grzyś. Wydawnictwo Studio Emka, Warszawa 2017, s. 456.

Paweł Dunin-Wąsowicz, *Dzika biblioteka*. Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki. Fotografia na obwolucie: Jacek Cygan. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2017, s. 296.

Marian Golka, *Paradoksy wolności*. Opracowanie okładki i stron tytułowych: Karolina Tolka. *Biblioteka Myśli Współczesnej*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2017, s. 240.

Richard T. Gray, **Ruth V. Gross**, **Rolf Goebel**, **Clayton Koelb**, **Franz Kafka**, *Encyklopedia*. Przełożyła: Jolanta Kozak. Okładka i strony tytułowe: Frycz i Wicha. Zdjęcie na okładce: Julia Suits, Alex Wild. Zdjęcia: Klaus Wagenbac. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2017, s. 450.

Marcin Kowal, *Imigrant na Wyspach. Jak odnalazłem się w UK*. Redaktor prowadzący: Justyna Maluga. Redakcja i korekta: Janina Małas. Opracowanie graficzne: Michał Mierzejewski. Fotografie Marcin Kowal. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2018, s. 288.

Kłopoty ze sprzątaczką

Yvonne nie lubiła tej Polki. Choć do-
brze sprzątała, była głupia i wścibska. Bar-
dziej wolała jej poprzedniczkę, Senegalkę. Ale
Senegalkę przyłapano na kradzieży i wyrzu-
cono. Szkoda, że nie przyłapano Polki.

Już gdy pierwszy raz przysłała sprzątać,
wzbudziła jej nieufność. Na szyi miała łańcu-
szek, i choć skrywała to bluzka, można było
się domyślić, co na nim wisi.

W zeszłym tygodniu ogromnie ją roz-
drażniła. Odkurzała komodę, na której stała
ramka ze zdjęciem w środku. Wzięła ją i
zaczęła przyglądać się postaci uwidocznionej
na zdjęciu.

– Czy to pani córka? – spytała.

– Syn – Yvonne odpowiedziała po chwili.

– Przecież to kobieta!

– On jest transwestytą.

Sprzątaczką odłożyła podobiznę, a jej
mina wyrażała najwyższy stopień obrzydze-
nia.

Dziś rano niespodziewanie doszło do
awantury.

– Śliczna dzisiaj pogoda – stwierdziła Po-
lka. – Powinna pani wyjść do parku.

– Zaraz będę oglądać audycję.

– Po co? Lepiej pooddychać świeżym
powietrzem.

– Jest rocznica wydarzeń z 1968 roku.
Będą o nich mówić w telewizji. A ja brałam w
nich udział.

– Brała pani udział? – zapytała bezmyśl-
nie.

– Tak. Walczyliśmy o wolność – rzekła z
patosem.

– Nie wiedziałam, że Francja była wtedy
pod okupacją.

Yvonne nie miała zamiaru kontynuować
tej rozmowy. Usiadła w fotelu i za pomocą
pilota włączyła telewizor. Sprzątaczką włą-
czyła zaś odkurzacz. Jego buczenie tłumilo
słowa dobiegające z odbiornika.

– Wyłącz ten odkurzacz – powiedziała
gniewnie Francuska.

Sprzątaczką nie zareagowała.

– Wyłącz ten odkurzacz! – zawołała
wstając z fotela. – Ile razy mam ci powtarzać?
Czy jesteś głucha?

– Co pani powiedziała? – zapytała wyła-
czając hałaśliwe urządzenie.

– Weź swoje rzeczy i wyjdź!

Po jej wyjściu ponownie zasiadła przed
ekranem. Była jednak tak zdenerwowana, że
nie mogła się skoncentrować. Nim audycja
się skończyła, wyłączyła odbiornik.

Na myśl wciąż przychodziła jej idiotka,
nie będąca Senegalką. I która niestety jutro
znowu do niej przyjdzie. Zastanawiała się, jak
się od niej uwolnić.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer ad-
ministrатора zakładu.

– Ja w sprawie kobiety sprzątajacej
pierwsze piętro – powiedziała dobitnie. –
Kilka dni temu po jej wyjściu zauważyłam
brak dwudziestu euro. Dzisiaj zniknęła cała
setka.

– Nie można rzucać pochopnych oskar-
żeń – jej rozmówca zdawał się bardzo
ostrożny.

Yvonne na moment zamilkła.

– Drogi panie, niedawno rozmawiałam z
moją przyjaciółką, która przebywa w innym
zakładzie. Jest on tańszy, a o pensjonariuszy
dba się lepiej.

– Proszę się uspokoić. Zajmę się tą spra-
wą. U nas nie ma tolerancji dla nieuczciwości.

– To chciałam usłyszeć – skończyła roz-
mowę w pełni ukontentowana.

Grzegorz Pełczyński



Paweł Kuszczyński

List do Grzegorza

Łza pożegnania, pamięci
mieszczącej cały świat.

Mowa urwana, zwodzą słowa,

milczenie ocala, co pozostało.

Opustoszał młotek dusz.

Chyli się nieboskłon dzieciństwa,

gdy niedostatek chleba nie gubił radości

w czasie nieuświadomionym.

Wiedz, że nie tylko źle dziś bratu.

Śmierć rachunkiem wystawionym za życia,

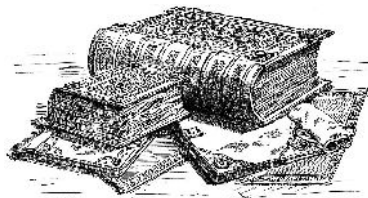
szansą spotkania Boga.

Twój grymas zawieszony w półumiechu

zostawił nas z przyszłością,

o której niewiele wiadomo.

Poznań-Zielona Góra, 5-9 kwietnia 2018



Konkursy

Złota Róża dla Katarzyny Zwolskiej-Płusa

Po raz piątą, 11 czerwca br. zebrała się
Kapituła Nagrody Literackiej im. Jarosława
Zielińskiego, która przyznała Złotą Różę za
najciekawszą i obiecującą – jej zdaniem –
książkę poetycką wydaną w ubiegłym roku.
Tomików poetyckich wychodzi w kraju co roku
kilkaset. Wiele z nich w małych, wręcz anoni-
mowych wydawnictwach, z dala od dużych
centrów kulturalnych, w niewielkich nakładach.
Na dodatek pozbawione są na ogół jakiegokol-
wiek promocji. Czy warto czytać to wszystko, co
nam proponują poeci? Z pewnością jest to
zadanie dla wytrwałych, ale jeśli się szuka perły
należy szukać jej długo i wytrwale.

Członkowie Kapituły (Aleksander Nawrocki
– przewodniczący, Stanisław Grabowski –
sekretarz, dr. Lam Quang My, Mikołaj J. Wacho-
wicz, Andrzej Walter – członkowie) dotarli do
kilkudziesięciu zbiorów poetyckich wydanych
w 2017 roku. Z nich aż siedem, czy tylko sied-
dem, znalazło się w ścisłym finale. Z tej siódem-
ki, po dyskusji, wybrano laureata, właściwie
laureatkę, którą okazała się **Katarzyna Zwo-
lska-Płusa**, autorka tomu „Cud i Anomalia”.
Poetka (ur. 1986) jest nauczycielką języka
polskiego, etyki, filozofii i wiedzy o społeczeń-
stwie w Zespole Szkół Artystycznych i Akade-
mickich „ALA” w Częstochowie. Publikowała
m.in. w „Fabulariach”, „Migotaniach”, „SZAFie”,
„Dwutygodniku”, „2Miesięczniku”...

„Cud i Anomalia” to jej debiut książkowy.
Członkowie Kapituły docenili oryginalny język
poetycki, ciekawe użycie środków stylistycz-
nych, ale dyskretne, bez ich podkreślania. Au-
torka ukazuje kondycję współczesnej kobiety,
nie stroniąc od tematów trudnych czy niewy-
godnych. To inaczej: książka o dojrzewaniu,
dorastaniu do pewnych społecznych ról, próba
szukania dla siebie miejsca na ziemi. Z pozoru
realistyczna, ale na pewno przeważa w niej
liryzm, który uważnego czytelnika z pewnością
zainteresuje. Tomik objętościowo nie jest zbyt
okazały, ale ileż w nim nowych myśli i cieka-
wych poetyckich zdań, tylko chwalić.

Dlatego Kapituła, nagradzając autorkę,
gratuluje Jej nie tylko udanego debiutu, ale i
życzy, żeby pozostała wierna słowu, a wtedy
czeka ją niejedna liryczna przygoda.

Konkurentami Katarzyny Zwolskiej-Płusa
do Złotej Róży byli: Kamil Galus (tom „Trzęsa-
wiska”), Marcelina Koncewicz („Przez okno”),
Piotr Koprowski („Poeta osobny”), Daniel Madej
 („Mała epoka”), Marta Podgórnica („Zimna
książka”) i Enormi Stationis (Bartosz Radomski,
autor tomu „Agharta”).

Stypendyści Fundacji ARKONA im. Jarosława
Zielińskiego na rok szkolny 2018/2019 to
Aleksandra Smerechańska, uczennica LO im.
Staszica oraz Igor Tokarzewski, tegoroczny
maturzysta z LO im. A. Kamińskiego.